Ner. 12. **Milwaukee Wis.** ŚRODA **11**-go **Sierpnia 1880.** **Rok V.**

PRZYJACIEL LUDU
TYGODNIK POLSKI

„PRZYJACIEL LUDU“
Wychodzi co Środę każdego tygodnia, jako pismo polityczne, z urywkami historycznemi, literackiemi, z nauki, z sztuk pięknych i rzeczy społecznych.

Przedpłata roczna wynosi na Amerykę	$ 2,00
„ „ Półroczna „ „	$ 1,00
„ „ Do Europy „ „	$ 3,00

Ogłoszenia handlowe.

Od cala druku na rok jeden.	$ 20,00
Na raz tylko	$ 1,50 c.
Od drobnego wiersza druku na raz	25 c.
Od cala drobnego druku na raz	$ 1,00

Ogłoszenia potoczne.
Podziękowania i poszukiwania dla abonentów od cala druku 50 c.
Powtórzenie takowych, o połowę taniej.
Listy prosimy adresować:
J. Rudnicki
662 GREENBUSH Str. MILWAUKEE WIS.

PISMO DLA NARODU POL[illegible]EGO W AMERYCE.

Wychodzi raz w tydz[illegible] w Środę.

Pod redakcją I. Wendzińskiego, a nakład[illegible]nkami J. Rudnickiego.

(Entered at the post office at Milwaukee Wis. as second class matter.)

Ogłoszenia wszelkie dla swoich Rodaków przyjmować będziemy jeszcze taniej aniżeli pobok wymieniono.

Boże zbaw Polskę!

„PRZYJACIEL LUDU“
Publishe! once a week on Wednesdays.
It is a Polish political, historical, literary, scientifical, artificialy and commonly news paper.

Subscription one year for America	$ 2,00
„ „ Six months „ „	$ 1 00
„ „ For Europe „ „	$ 3,00

Advertising rates.

Business insertion one inch per year	$ 20,00
„ „ on inch once	$ 1,50
Common insertion small line	25 c.
„ „ „ „ inch	$ 1,00

Acknowledgments, Inquiry searches
for the subscribers one inch once 50c
Repeatedly at half price
All Letters should be addressed to:
J. Rudnicki
662 GREENBUSH Str. MILWAUKEE WIS.

Co słychać w świecie.

EUROPA i INNE KRAJE

NIEMCY POŁNOCNE.

Stósunki ekonomiczne i społeczne w całych Niemczech rzucają bardzo złe światło na całą politykę wewnętrzną Niemiec i na zarząd pojedyńczych państewek. Z wszelkich zakątków cesarstwa nadchodzą do stolicy skargi na wysokie podatki, reklamacje i prośby o zniżenie lub o przedłużenie w odpłacie takowych, a rząd chcąc nie chcąc musi się do próśb przychylać, bo jak staro przysłowie mówi, gdzie nic nie masz tam też nic brać nie można, albo z próżnej stodoły tylko wróbel wylecieć może. Stan średni i niższy popada w coraz większy niedostatek, nawet w okolicach gdzie dawniej przemysł kwitł, bo wycięczyły go nie tylko podatki państwowe ale i komunalne. Z tego mnoży się co raz więcej żebraków i włóczęgów. Ażeby gorszemu złemu zapobiedz tworzą stowarzyszenia na wsparcie biednych, na powstrzymanie żebractwa, na urządzenie przytułków i wydzielanie żywności, ale i na te funduszów nie ma zkąd zbierać, a domy poprawcze i więzienia przepełniają się włóczęgami. —

Pod takiemi okolicznościami nic dziwnego że wychodźctwo z kraju nie ustaje. W pierwszym półroku wyszło też z Niemiec przez Hamburg 32,222, a przez Bremen 45,000 osób, których prawnie powstrzymać nie było można. Doliczając do tego tych którzy pod ukryciem przez inne miasta portowe, przez Anglją i Hollandją czmychnęli, to liczba wychodźców dojdzie może do 80,000. Mania tego wychódźctwa nie jest przemijającą ani ograniczającą się tylko na jednę miejscowość, lecz stała się powszechną. Nawet i Pomorczycy, owi stale do ziemi przywiązani i wierni królowi, zadowolnieni kęsem chleba, szpekiem i łykiem gorzałki, nie mogą już wytrzymać na swoich śnieciach i ciągną masami za morze, więc musi tam byó powszechna niedola. — Wielu co nie ma za co puścić się w podróż, i co niemają jeszcze za morzem pokrewnych albo znajomych by ich ściągnęli, udaje się do stowarzyszeń emigracyjnych w Ameryce, by im na podróż zaliczyli. Podobna prośba nadeszła do Wisconsinskiego Towarzystwa, które im w tem nic pomódz nie może. Jeżeli tak stoją rzeczy obecnie w Niemczech, jakaż je przyszłość czeka. —

Rząd czy tego nie widzi, czy nie chce widzieć. Armią i wydatki na takową zamiast zmniejszyć, jeszcze je zwiększa, i wymyśla coraz nowsze podatki, a w tem leży całe nieszczęście kraju. —

Wymysł nowych podatków na piwo, od spirytusów, i monopol tabaczny nie zmieni tego stanu rzeczy, owszem pogorszy go, gdyż podatek ten dotknie najwięcej klasę roboczą, której jest najwięcej i najwięcej też tych artykułów skonsumuje. Zaprowadzenie podatku giełdowego na spekulantów i szulerów, byłoby najodpowiedniejszem i dawno pożądanem, albowiem tych najmniej bieda dosięga ale raczej oni biedę rodzą. — Wszystko więc są to plany które nie wróżą pomyślniejszej przyszłości i sprawdzą się słowa pewnego profesora, które wyrzekł do leniwego ucznia: mój kochany jeżeli tak dalej będziesz postępował, to daleko nie zajdziesz. —

Z Berlina nachodzą najnowsze wiadomości, że w Karpatach spadły wielkie ulewy. Rzeka Odra wystąpiła z brzegów pod Raciborzem i Koźlem i zalała 25 osad zupełnie a 15 znacznie uszkodziła. To zwiększy jeszcze biedę w kraju.

Poseł socyalistyczny na sejm w Berlinie, Hasselmann, ten sam który swojem porównaniem socyalistów niemieckich do nihilistów rosyjskich, na siebie oburzył, ulotnił się podobno do Ameryki. Przyczyną tego miały być długi, których narobił a pewnie i oszustw nie mało popełnił, przez swoje agitacje socyalistyczne.

W sprawie tureckiej opiewa kilka specyalnych depesz że Wysoka Porta przystanie na życzenie mocarstw względem kwestji czarnogórskiej i dla tego z demonstracją okrętową, postanowiono się wstrzymać. —

Odpowiedzi stonowczej na notę zbiorową oczekują i dopóki takowa nie nadejdzie, panować będzie cisza w polityce.

AUSTRIA.

Przez *Wiedeń* dochodzą wiadomości podobne jak z Berlina. Wielkie ulewne deszcze spadły w Szlązku Austryackim Czechach i Morawji. Cieplice zostały prawie całkiam zalane. Wielkie przestrzenie ziemi stoją pod wodą, kilkanaście ludzi straciło życie i szkody z wylewów powstałe są bardzo znaczne.

FRANCJA

Partja reakcyonistów przy oborach do rady municypalnej doznała zupełnej porażki.

Do Brest przybyło około 150 uwolnionych komunistów, na których przyjęcie zebrało się zaledwie 200 ludzi i 100 policjantów.

W Dijon, St. Etiene i Airgnon zapowiedzieli Jezuici otworzenie szkół napowrót, skoro tylko się ferye skończą. Tą zapowiedzią wywołują rząd podobnie do zniesienia prawa, jak to zaszło w r. 1850, przez które to prawo czujność nad Jezuitami była tylko iluzją, a wyższe nauki im powierzone zostały.

W Lyonie założył się także pewien młody lekarz, ża przepości dni 15, za co ma odebró 2000 franków, a jeżeli niadokaże swego, to za każdy dzień ma zapłacić 100 franków.

O Doktorze Tanerze rozpisują się niektóre gazety, iż post jego czerdziestodniowy wymyślił niezawodnie na poparcie jakiego nowego patentu na wynalezioną jaką nową medycynę. —

ANGLIA.

Sprawa dzierzawcza w Irlandji zatrudnia ustawicznie rząd angielski. Odrzucenie wniosku Parnella narobiło nie mało wrzawy, tak, że spodziewano się wielkich zaburzeń w Irlandji, lecz oprócz małych kłótni w Majo i w parę innych miejcowościach nie przyszło do tego.

W zgromadzeniu członków parlamentu irlandzkiego przyjęto wniosek Parnella, ażeby nacierać na rząd ażeby tenże wstrzymał się z użyciem reszty pieniędzy na uzbrojenie irlandskich konstablow jako wydział wojskowy. —

Konserwatystę Lorda Cląudeusza Hamilton wybrano do parlamentu większością głosów naprzeciw liberaliście Plinsol. —

W fabryce katuny w Rochdale zaprzestało 2400 ludzi pracy, żądając podwyższenia płaty.

W sprawie przywozu i rzezi bydła z Ameryki toczą się sporne debaty w izbach. Jedni są za ograniczeniem inni przeciw temu. Ograniczenie przywozu i rzezi bydła amerykańskiego wywołuje podwyższkę ceny na mięso.

ROSJA.

Rosja za przybyciem posła chinskiego, Tseng. rozpoczęła znów porozumiewania się z Chinami, i gazety rosyjskie są tego zdania, że do wojny pomiędzy temi dwiema państwami nie przyjdzie.

W Petersburgu strzelano 5go Sierpnia do jednego gospodarza domu i raniono go. Strzał padł od jednego z dwóch porządnie ubranych ludzi, których policja, za pomocą ludzi i wbrew obrony przy czem także strzelano, przyaresztowała. Domyślają się, że to wysłańcy nihilistyczni chcieli zastrzelić owego gospodarza za śpiegostwo.

W Niszнym Nowogrodzie podczas wielkiego roczniotargu spaliło się 70 domów mieszkalnych. Ogień był wzniecony niezawodnie przez podpalaczy, gdyż jenerał Ignatiew odebrał poprzednio groźbę spalenia tego miasta. —

TURCJA.

Konstantynopol. Pod Ismid w Małej Azji zamordowano misjonarza i służącego tegoż, którzy nieśli pomoc zgłodniałej ludzkości. Dwóch włóczęgów tureckich przyaresztowano i przyznali się do winy.

AFGANISTAN.

Porażka wojsk angielskich pod jenerałem Borrow wywołała wielką sensacją w Anglji. Z raportów odebranych przekonują się, że cała wina przegranej spada na Borrow, który nie obliczył się w pierw z nieprzyjacielem, w wymarszu i wciągu bitwy nie okazał ani taktu ani wiadomości wojennych. — Z 53 oficerow, których miał pod sobą zginęło 21, 8 jest rannych a 12 przybyło do Kandaharu, o reszcie 12 nie ma żadnej wiadomośc. Być może że ci ostatni nie byli wcale w tej bitwie. — Jenerał Roberts wszedł już do Kandaharu z 3ma regimentami piechoty i z regimentem konnicy.

Eyub Khan przez tę bitwę został także znacznie osłabiony i nie posunie się na Kandahar a Anglicy mścić na nim będą dopókąd go nie zniszczą. Abdurrhaman Khan cieszy się z tego, bo mu tron książęcy zapewnia.

Anglja wszakże musi czuwać nad tem, ażeby doprowadzić raz rozpoczęte dzieło do końca, a to kosztuje ją nie mało nowych zabiegów i pieniędzy.

Tak z Indji jako też z Anglji musi dostarczać posiłków wojskowych. Sześć bataljonów piechoty znajduje się już na kanale Suez a 3 baterje artylorji dążą za temi. Nie licząc nowych posiłków bierze już udział w tej wojnie 60,000 wojska, z których 40,000 stoi na ziemi afghanistańskiej

Południowa Ameryka.

Z Limy opisują zgrozy których się dopuścili Chilijczycy przy zdobyciu Takuy. Miasto całe zrabowano, tylko tę ulicę pominięto, w której rozkwaterował się jenerał Baquedano. Setki rannych i do niewoli zabranych pomordowano. Dzień po bitwie nie znalazłeś ani jednego rannego na placu boju. Niewiasty i dziewczęta bezczeszczono i mordowano niektóre. Okropności takich dopuszczano się nawet w poblizkich wioskach i zagrodach wieśniaczych. Nie było dnia ażeby po skończonej bitwie nie zaszło kilka morderstw, a trupy leżały po parę dni bez pochowania.

Arika ucierpiała jeszcze więcej aniżeli Takua. Tam prawie wszystkie domy uległy jeżeli nie zupełnemu to przynajmniej częściowemu zniszczeniu. — Z 1800 obrońców zostało przy życiu tylko 600. Kto w bitwie nie poległ tego zamordowano, 49 żołnierzy rzuciwszy broń schronili się do budynku amerykańskiej agentury handlowej, na której powiewała chorągiew amerykańska, lecz wywleczono ich na ulicę i zamordowono. —

Mexiko. Dowódzcę rewolucyonistów Marqueza pobił jenerał Altero pod Anes, poczem tenże schronił się do Territorium Arizony. Wojska amerykańskie usiłowały go wyprzeć za granicę, a na żądanie władz meksykańskich przyaresztowano go na ziemi amerykańskiej w Celobozas, gdzie werbował nowych buntowników, i pewnie go wydadzą Meksykanom.

Państwa: Jalisko, Sinaloa i Guanajuato burzą się ustawicznie przeciw Gonzalesowi, zalubo tenże większością głosów na prezydenta obranym został, lecz kongres nie da się pewnie niczem ustraszyć i uzna go ze prawnie obranego. —

Ziemie polskie.

(Z Dziennika dla Wszystkich.)

Z Krakowa. Wieczorem 23go czerwca obchodził Kraków, jak zwykle uroczystość puszczania wianków na Wisłę. W tym roku wypadła ta uroczystość świetniej, jak w latach poprzednich. Przyrządzono ławki amfiteatralnie u stóp zamku królów polskich. Kilkanaście tysięcy osób zajęło pochyłość wzgórza tak szczelnie, że na brzegu nie dojrzałbyś nawet kamyka, a malcy owe poczciwe chłopaki krakowskie po kolana w wodzie stojąc, przypatrywali się uroczystości. Na spławkach umieszczone kagańce opłomieniły całą Wisłę, a tysiące rac i ogni sztucznych rozsypywały deszcz iskier i świateł różnobarwnych Dwie muzyki wojskowe grały na przemian, a gdy się odezwały wiecznie młodą pieśnią: *„Jeszcze nie zginęła!“* kilkanaście tysięcy dłoni podniosły taki oklask, że zdawało się, iż smutne mury zamkowe zadrżały ze wzruszenia, i że one także odpowiadają echem: *„nie zginęła.“*

Piękne pantominy „Rusałki“, ozdobnie ubrany galar na wzór okrętu z napisem *Nocitulus*, piękne wianki konkursowe osobliwszą zwracały uwagę. Na środku Wisły urządzono estradę ozdobioną w drzewa, wodotrysk, oświetloną sztucznemi ogniami różnokolorowymi. Na niej to ujrzeliśmy *„Krakowskie wesele“*; muzyka w strojach krakowskich i kilka par dzielnego mazura, zachwycały oko zdziwionego widza. Uroczystość zachwycił chór towarzystwa muzycznego, który na bardzo pięknym galarze pod dyrekcją p. Niedzielskiego majestatycznie płynąc, odśpiewał kilka piosenek ludowych:

> Płynie Wisła płynie, nasza polska rzeka,
> W Karpatach się rodzi, do morza ucieka.
>
> Miło żyć w tym kraju, nad Wisły brzegami,
> Cieszmy się z duszy, żeśmy Polakami.

następnie znaną ruską dumkę: „Kozak konia napawał“.

Cały widok był przepyszny, czarujący, wrażający się w duszę uczestników na długo, długo, brzmiąc w niej ciągle echem: *„nie zginęła!“*

† W Krakowie zakończył życie w 60 roku ś. p. hr. Władysław Morstin syn znanego z gorących uczuć patrjotycznych i zamiłowania starożytności polskich hr. Ludwika Morstina, który przez długie lata, był jedną z typowych i najzacniejszych postaci starego naszego grodu.

† We Lwowie umarł po kilkodniowej chorobie starosta stanisławowski hr. Bronisław Loś, poseł na sejm, właściciel dóbr, szambelan cesarski. Był on ożeniony z starszą córką ś. p. Agenora Gołuchowskiego namiestnika, Zofją.

Do Galicji zaziera podobno wielka nędza. Stanowi wieśniaczemu grozi zupełna ruina. W ostatnim roku straciło 17,000 włościan swoje gburstwa. Przyczyną tego jest kilkoletnia szulerja czyli wolneść stopy procentowej. Z tem w parze naszedł roku zeszłego nieurodzaj a zatem głód, co wszystko zmusza tych, którzy jeszcze nieco grosza mogli do kupy spędzić, do wychodźctwa do Rosji i Ameryki. Co 18letnie rządy liberalne popsuły drugie tyle lat najlepszych rządów ich niepoprawi. Radzą teraz jakby zapobiedz upadkowi pomniejszych gospodarstw i podźwignięciu tychże, a mieli tego zkądinąd dowody przez zakładanie banków włościańskich, spółek gospodarczych i pożyczek ziemsko-kredytowych, — czego się teraz pewnie czepia, teraz nakryją dopiero studnią kiedy się już pierworodne utopiło dziecko. —

Toruński sąd przysięgłych na posiedzeniu z 30go czerwca skazał na śmieró gospodarza Feliksa Kopczyńskiego z małych Bałówek, w powiecie lubawskim, za spowodowanie zabicia swej 70letniej żony, którą znaleziono w nocy z 20go na 21go lipca 1878 uduszoną w torfniaku

Piorun uderzył 3go lipca w owczarnią w Zakrzewku, majętności p. Leona Czarlińskiego i spalił ją do szczętu wraz z znacznym zapasem świeżo zwiezionej koniczyny. W innych miejscach podobno gromy uderzały zwłaszcza w drzewa po sadach i ogrodach.

Z nizin świeckich, 2go lipca. Podczas gwałtownej burzy, jaka się wczoraj srożyła w naszej okolicy, padał deszcz mocno pomięszany z ziarnami gradu w wielkości pestek dojrzałych wisien. Piorun zabił wdowie Praesler w Trelu parę koni i źrebię.

Sempolno, 5go lipca. W czwartek zapalił piorun we wsi Płociczu stodołę, w skutek czego zgorzało całe gospodarstwo. — W Witowie uderzył piorun w konie gospodarza jadącego z torfem i zabił je na miejscu. Gospodarz, który schował się pod wóz, utracił cokolwiek słuch, zresztą nic mu się nie stało.

Borzyszkowy na Kaszubach Przed kilku dniami zabił piorun we wsi Lipinkach dziewczynę. Tego samego dnia uderzył piorun w jedno zabudowanie, które spłonęło do szczętu; ludzie nic nie wyratowali, ledwie ci, którzy byli przy domu, uszli ze życiem. Piorun ogłuszył tego samego dnia pasterkę w polu, która wskutek tego po kilku dniach umarła. W piątek 25go zm. sypał się na pola borzyszkowskie grad ogromnej wielkości. Na plebańskim gruncie wszysko żyto i niektóre kawałki jarzyn zniweczone zupełnie, tak samo zboże niektórych gospodarzy borzyszkowskich, ze wsi Ostrowitego i niektórych wybudowań. Zabezpieczonych między dotkniętemi mało.

Kiedy młody pewien człowiek, pochodzący ze wsi Pietrowa pod Obornikami, w czwartek zeszłego tygodnia z kosą na ramieniu wracał w towarzystwie kilku jeszcze osób do domu, uderzył weń w oddaleniu 20 kroków od wsi grom i natychmiast go zabił. Towarzysze jego zostali ogłuszeni i padli na ziemię, lecz po krótkim czasie przyszli znów do siebie.

Z KWIATKA NA KWIATEK.

Obrazki z życia warszawskiego,

napisał

ARKADJUSZ KIEŁCZEWSKI.

Dalszy ciąg.

— Masz tu zadatek — i wsunął mu w rękę papierek, który przed chwilą uratował od całopalenia na książęcej fajce — a jeśli się powiedzie, dziś jeszcze dostaniesz pięćset złotych.

— Dobrze — ale odejdź odemnie — Panowie! zawołał głośno stając na krześle — proszę o głos.

— Cicho tam! — poparł go ktoś z koła — August powie nam kazanie.

— Zgadłeś, Ignasiu, będzie to kazanie o marności gotówki, którą puściłeś. Hej! nie hałasować tam bardzo i nie przerywać mi!

Juliusz w drugim końcu sali oglądał kije bilardowe.

— Jaśnie oświeceni, jaśnie wielmożni i zwyczajnie wielmożni panowie!.... zaczął z komiczną powagą August. Zebraliśmy się tutaj mimo gwoli wielkich czynów spełnienia wielkich czynów .... a spełniamy małe szklaneczki....!

— Ma rację — przerwał hrabia C. zrzucając na ziemię tacę z próżnemi szklankami — ma rację! trzeba potłuc wszystko niech nas nie częstują naparstkami!

— Prosiłem, żeby mi nie przerywać.— Wstapiliśmy, mówię, do tego rozkosznego przybytku, aby zaczerpnąć w nim sił i ochoty de jutrzejszej pracy około dobra publicznego....a oto na kominku już ogień wygasł, wody gorącej zabrakło, jak więc i zkąd czerpać mamy słodką ambrozję, skoro nimfy posnęły, a nadobna Hebe w objęciach naszego Jowisza....

Huczne oklaski zagłuszyły mówcę; Teklusia objęła księcia za szyję. Gdy się cokolwiek uspokoiło, August mówił dalej z coraz większym zapałem.

— Nie tłuczeniem naczyń — jak chce tego czcigodny *in spe* preopinant, zaradzimy złemu, ani też szukaniem innego przytułku. Nie, panowie! innych wypada nam szukać środków....spojrzyjcie tam! — i wskazał palcem na uśpioną za bufetem właścicielkę — tam to zagnieździło się srogie, prześladujące nas fatum!...wielce szacownej z kądinąd pani Celikowej, cięży już dzierżone od pół wieku berło! prawem, następstwa i logiki tron jej zająć powinna..

Oczy wszystkich zwróciły się na Teklusię, dziewczyna, jakby nie domyślając się niczego, mocniej jeszcze przytuliła się do księcia.

— Wyborna myśl! doskonała! zawołano chórem — ale jak ją uskutecznić?

— W najprostszy w świecie sposób! Kupimy od pani Celikowej kawiarnię i złożymy ją w ofierze u stóp nadobnej Teklusi.

— Nie traćmy więc czasu i kupujmy natychmiast, zawyrokował młodszy książę— Teklusiu, nadstaw fartuszek!

Teklusia zeskoczyła na ziemię i z pięknym dygiem spełniła rozkaz.

Książę wrzucił jej garść dukatów.

Brat jego dołożył paczkę banknotów.

Za tak szlachetnym przykładem posypało się do fartuszka złoto, srebro i banknoty. W okamgnieniu składka przyniosła przeszło pięć tysięcy złotych, że zaś pani Cilikowa zażądała za odstąpienie kawiarni tylko cztery tysiące, cały tysiąc z okładem został się na zagospodarowanie dla nowej właścicielki.

Bezzwłocznie odbyła się instalacja — Teklusię z tryumfem osadzono za bufetem — rozpalono ogień na kominie, a gdy wysłany po wino Juljusz, przyniósł od Fukera dwadzieścia butelek starego węgrzyna, rozochocony hrabia C. wniósł toast:

— Za zdrowie i powodzenie naszej królowej!

Pijatyka trwała do rana.

....

W taki sposób „piękna Teklusia" przyszła do posiadania własnej kawiarni. W początkach niesłychane miała powodzenie; całemi dniami tłoczono się, bo cała Warszawa na własne oczy chciała przekonać się o rzeczywistości faktu i podziwiać wspaniałomyślność lwów stolicy — nocną zaś porą, książęce towarzystwo u niej zwykle kończyło swe pohulanki. — Ale w krótce opuścili książęta stolicę. i serdeczni przyjaciele ich rozbiegli się w różne strony. — Kawiarnia „pięknej Teklusi" wyszła z mody, i oprócz zwykłych, pospolitych gości, jeden tylko Juljusz pozostał wiernym swojej protegowanej.

Jak dawniej, przychodził i teraz prawie codziennie do Teklusi, prowadził jej rachunki, łagodził zdarzające się niekiedyś zatargi z policją, wprowadzał nowych gości, słowem był prawdziwym opiekunem pięknej kawiareczki: w zamian też, kiedy się zgrał do grosza w karty, a zdarzało się i to od czasu, gdy gra stała się wyłącznem jego zajęciem — u Teklusi znajdował zawsze chętny przytułek, stół smaczny, choć nie zbyt wykwitny; a przy skromnym z jej strony zasiłku znowu na wierzch wypływał.

Jak widzimy, była to spółka, zapewniająca wszelkie warunki obustronnego powodzenia, a jakkolwiek nie opartej na żadnej piśmiennej, ani nawet ustnej umowie — przetrwała lata całe, i prawdopodobnie skończyć się miała małżeństwem. Tego przynajmniej przekonania była Teklusia, co do Juljusza, nie objawiał on nigdy zbytnich skłonności do matrymonjalnych związków, ale na coraz częściej z każdym rokiem powtarzające się nalegania w tym względzie kawiarki, zwykł był odpowiadać:

— Coż ci tak pilno? to głupstwo zawsze będziemy mieli czas zrobić.

Kiedy powodzenie kawiarni widocznie się zmniejszało; a porządniejsza młodzież zaczęła mniej ostentacyjnie odwidzać ulicę Freta, Teklusia, za poradą Juljusza, sprzedała swój zakład i otworzyła nową kawiarnię na Krakowskiem przedmieściu, gdzie właśnie ujrzeliśmy ją po raz pierwszy zagniewaną i pogrążoną w głębokiem dumaniu o świetnej, niepowrotnie minionej przeszłości.

Po owem oddaleniu się owego milczącego gościa, dziewczęta zakrzątały się około zwykłych zajęć; jedna pozapalała lampy, druga zmieniała piórka przy cybuchach, panna Tekla zaparzała świerzą herbatę, naraz drzwi się z trzaskiem otworzyły, i ukazał się w nich znajomy nam ze statku parowego mężczyzna z długą czarną brodą.

— Juljusz! zawołała uradowana gosposia.

V.

Nowa znajomość.

Nowo przybyły zbliżył się powoli do bufetu, podał rękę Teklusi, następnie rozparłszy się wygodnie w stojącym obok fotelu, zdjął kapelusz i rękawiczki. obejrzał się w koło do pustej sali i zapytał:

— Co tu słychać u was?

— Takie same zawsze pustki jak teraz widzisz! przyjdzie z głodu umrzeć na tem twojem Krakowskiem przedmieściu!

— Nie uprzedzaj się, moja kochana — mówił Juljusz poważnie — co tu się dziwić, że teraz mniej osób bywa! na takie upały każdy woli posiedzieć w Saskim ogrodzie.

— A dla czego u Józi na Długiej, albo u Zuzi na Podwalu, zawsze pełno jakby nabił? — odparła rumieniąc się z gniewu Teklusia.

— Nie wiem czy u Józi czy u Zuzi bywa więcej osób niż u ciebie, ale to wiem, że i ja przestanę tu chodzić, jeśli nic więcej dla mnie nie masz na powitanie — podniósł się nieco i sięgnął ręką po kapelusz.

— O! zaraz gniewy! — odparła łagodniej Teklusia — z tobą nigdy nie można spokojnie porozmawiać; nie robię ci przecież żadnych wymówek....

— Tego by jeszcze brakowało! .... no, ale dajmy pokój tym swarom.... poczęstowała byś mnie lepiej herbatą.

— Nie dostaniesz, aż mnie przeprosisz, złośniku! — mówiła gosposia, kładąc drobnemi paluszkami cukier do szklanki.

Złośnik nic nie odpowiedział, podniósł się tylko, przeszedł za bufet i objąwszy w pół, broniącą się niby Teklusię, wycisnął na obu jej policzkach, dwa głośne pocałunki.

— Pfe! pfe! puść mnie, Julku, może kto nadejść! szeptała uszczęśliwiona i mimowolnie zapewne, pocałowała go w czoło.

Juljusz Kęcki pomimo czterdziestu lat jak to mówią z okładem, szczupły, wysoki, z długą czarną brodą, przy której tem lepiej odbijała matowa bladość twarzy, był jeszcze bardzo przystojnym mężczyzną. Mógłby być zupełnie pięknym, gdyby nie oczy, w których tkwił zawsze jakiś przykry i nieprzyjemny wyraz. Teraz nawet gdy całował udobruchaną już zupełnie kawiarkę, wzrok jego nie spoczął na jej twarzyczce, ale zwrócony w inną stronę, wyraźny zadawał kłam uśmiechającym się ustom.

Teklusia czy nie widziała tego spojrzenia, czy też przyzwyczajoną już była do niego nie zwróciła uwagi na tę drobnostkę i lekko odpychając od siebie Kęckiego, rzekła:

— Siadaj na swojem miejscu i pij herbatę póki gorąca. Zły przykład dajesz moim dziewczętom!

— A! jeżeli przykład był zły, to trzeba go naprawić! zawołał i pocałowawszy ją w same usta, powrócił spokojnie na swoje miejsce.

Obie usługujące dziewczyny rozśmiały się głośno, Teklusia chciała udawać zagniewaną, ale....na schodach dały się słyszeć głośne stąpania i kilku mężczyzn weszło do kawiarni.

— Cztery szklanki herbaty z arakiem; i tyleż fajek zadyspondował jeden z nich i wszyscy przeszli wprost do gabinetu.

— Czy to codzienni goście? — pytał Juljusz półgłosem, podczas gdy Teklusia nalewała herbatę.

— Tego jednego tylko znam, co pierwszy wszedł i zażądał herbaty. Przychodzi tu dość często.

— Któż to taki?

— Bóg go raczy wiedzieć. Wiesz że nie mam zwyczaju badać moich gości.— Wyciągnęła rękę po butelkę z arakiem.

— A czego się zaczerwieniałaś? — badał, niby zazdrością powodowany.

— Zabawny jesteś ze swojemi domysłami. Posiedź tu przez cały dzień przy tym ogniu, a zobaczymy jak ty będziesz wyglądał.

— Czy znowu sprzeczka!

— E! nie przeszkadzaj mi!

Juljusz nic nie odpowiedział, zamieszał łyżeczką herbatę i odwrócił się do dziewczyny zabierając fajki dla gości:

— Andziu, proszę cię, podaj i mnie fajkę.

— A jaki tytoń pan woli: hamburgski czy żuków?

— Nałóż mi hamburgskim.

Za chwilę najokazalszy jaki był w kawiarni cybuch, ze świeżem piórkiem, znajdował się w ręku Juljusza: Teklusia posłała już gościom herbatę i siadając na zwykłem swem miejscu, rozpoczęła na nowo rozmowę.

— Jakże ci się powodziło w Ciechocinku?

— Nieszczególnie. Grubej gry prawie wcale nie było, najwyżej jeśli zdobyli się kiedy na nędznego djabełka, po rublu stawka! Nie byłoby żyć z czego, gdyby nie preferans, który zaczynał się zwykle od samego rana.

— I dużo wszystkiego zarobiłeś?

— Drobnostkę; po opędzeniu kosztów podróży i czterotygodniowego pobytu zostało mi się coś około tysiąca rubli.

— To wcale nie źle; masz pieniądze przy sobie?

— A gdzieżbym je podział! jeszcze nawet w domu nie byłem: przyszedłem do ciebie prosto ze statku.

— Daj mi je do schowania; bezpieczniej im tu tu będzie niż w twoich rękach.

— Wszystkiego nie mogę, bo przecież trzeba żyć i pracować — ale zostawię ci połowę.

Otworzył torebkę skórzaną, zawieszoną przez ramię, wydobył z niej dobrze wypchany pulares i odliczywszy na bufecie pięćset rubli, zawinął je w ćwiartkę zapisanego papieru, którą również wyjął z torebki i oddał Teklusi.

Teklusia schowała pieniądze za gors, nalała drugą szklankę herbaty dla Juljusza i stawiając ją przed nim, mówiła dalej:

— Pytałeś się, co słychać u nas: nowin nie wiele — w Warszawie pustki, wszystko się porozjeżdżało. Ale, prawda, był tu u mnie w przeszłym tygodniu hrabia C., anibyś go poznał, tak się zmienił! postarzał, wyłysiał, a ręce mu się trzęsą jakby miał ośmdziesiąt lat.

— Skutki nieporządnego życia — zauważył sentencjonalnie Kęcki.

— A ty niby lepiej prowadziłeś się od niego! Kocioł garnkowi przygania....

— Ja, to zupełnie co innego; mam siły po temu i we wszystkiem umiałem miarę zachować. Czy jeszcze jest w Warszawie?

— Nie. Zatrzymał się kilka dni tylko i pojechał do Hamburga.

— Szczęśliwy! mruknął Juljusz i westchnął głęboko.

— Któż tobie zabrania spróbować podobnego szczęścia?

— Z tysiącem rubli może? pięknie bym się urządził! tam trzeba jechać z dobrze wypchaną kieszenią.

— Żeby się zgrać do ostatniego grosza, a potem w łeb sobie wypalić?

— Nie, żeby bank rozbić, powrócić do domu i....

— I co?

— No....zabastować i ożenić się.

— Co ja słyszę! zkąd taka ochota?! czy przypadkiem pan Juljusz nie zakochał się w jakiej Ciechocińskiej piękności?!

Kęcki nie zaraz odpowiedział na ten wykrzyk oburzonego serca. Zaciągnął się puścił gęsty kłąb dymu, odłożył fajkę, wypił duszkiem prawie całą szklankę herbaty, a potem dopiero przemówił, patrząc się w przeciwną stronę:

— Wiesz dobrze, że unikam towarzystwa z kobietami, i że oprócz ciebie, nie znam żadnej innej!

Nadejście trzeciej osoby przerwało rozmowę. Był to ten sam jegomość, który z trzema towarzyszami pił herbatę w gabinecie. Zbliżył się do bufetu, i oparł się na nim obu rękami:

— Proszę o cztery szklanki ponczu i o cygara, ale dobre!

— Natychmiast panowie dostaną, odpowiedziała Teklusia, sięgając po szklanki.

— Miałbym jeszcze jednę prośbeczkę do łaskawej panny Tekli — dodał cichszym głosem — ale .... tu spojrzał z ukosa na Kęckiego.

— Możesz pan śmiało mówić — zapewniła gosposia.

— Oto czyby nie można trochę zabawić się w moją twoją — szeptał z przymileniem — panna Tekla pojmuje... przyjaciele i dawni koledzy z prowincji... chciałbym ich rozerwać..

— Wiesz pan przecie, ze jak najsurowiej zabroniono grać w karty po kawiarniach. Mogłabym koncens stracić i oprócz tego zapłacić karę.

— O za nic w świecie nie chciałbym narazić pani na żadne nieprzyjemności.... jednak, gdyby panna Tekla zechciała, możeby się znalazł jaki sposób. Zamkniemy drzwi od gabinetu, żeby nikt nie zobaczył.

Dalszy ciąg nastąpi

KORESPONDENCJE.

Żyje Targowica.

Dalszy ciąg.

My Polacy, na tułactwo skazani, jakże w smutnym i opłakanym stanie nieznajdowalibyśmy się, gdyby wdzięk ojczystej mowy nie łagodził naszej tosknoty za krajem. To i radzi chwytamy każde słowo bratnie, które, najwdzięczniejszą brzmi muzyką wśród obcych nam narzeczy. Swój swego rad widzi, przy nim się osiedla. z nim przebywa, bo go wiążą, też sama mowa, wiara, zwyczaje i obyczaje, węzły, któremi Stwórca odgraniczył jeden naród od drugiego, aby każdy w swym zakresie rozrastał i udoskonalał się, strzegąc swych narodowych odrębności. Lecz tu na tułactwie zginąć byśmy musieli pojedyncze, jak kropla w morzu niepowrotnie w tym obcym nam żywiole rożnorodnych narodów Ameryki, gdyby gdyby nie wewnętrzny pociąg do swojskiego, ktory to pociąg miłością zowiemy ojczyzny, nas nie skupiał i nie nakazywał pielęgnować spuścizny po ojcach. I jak — co Polak to katolik, tak też pierwszą myślą było zadosyćuczynienie religijnym obowiązkom. A gdzież milej i przyjemniej się modlić, jeżeli nie w polskim kościele, to też pierwszy znak życia naszego zaznaczyliśmy wzniesieniem polsko-katolickich świątyń. Tuż za religją krok w krok prawie kroczyła i kroczy mowa ojczysta; i jakże ją lepiej można pielęgnować, jeżeli nie przez kościół i pisma publiczne. To też, kiedy stanęły kościoły, z słuszną radością witaliśmy polskie publiczne pisma, a miarę ich przybywania tem większa była nasza radość, gdyż pismo publiczne świadectwem się stało naszej żywotności, puklerzem i kotwicą przeciw wynarodowieniu. Jak obowiązkiem jest tutejszych pism zdrową i dążnością się odznaczać i bronić nas przed wrogiemi nam żywiołami, tak obowiązkiem jast tutejszej Polonji wspomaganie tych pism podług sił, aby ogniska tej oświaty nie zagasły, lecz zbawiennem swem światłem tem więcej nas przejmowały. Z obecnie czterych pism publicznych najobszerniejszem i najstaranniej redagowanem pismem, bez wątpienia, jest „Przyjaciel Ludu". Szybki wzrost jego obudził przedewszystkiem zazdrość gaz. Pol. Kat. do tego stopnia, że już dawno zeszła z drogi uprawnionego współubiegania się o pierwszeństwo, by to, czego nie mogła osięgnąć drogą logiczna, dopięła podstępem i oszczerstwem. Ztądto liczyła na gmin — na prostaczków — wiedząc, że lud nasz polski nierozumiejący pojęć o narodowości, da się pociągnąć religją. — Sfantyzowanie tego ludu stało stało sie odtąd jej zadaniem, zadaniem ktore nie przebierało w sposobach, ale plwą z bezczelnością, li co ślina do ust przyniosła, byleby tylko wśród stworzonego tego odmętu, stanowisko jej wyłącznie było widnem i nieomylnem, a tem samem skutecznem i korzystnem.

Niestety — skutki nie tylko bardzo wątpliwemi się okazały, ale nadto instynktem lud poczuł, że „Przyjaciel Ludu, który mowi z serca i do serca, nie może być faryzeuszem, bo faryzeusz zamykając się w sobie jako ślumak w swej skorupie nie staje się obrońcą uciśnionych i spotwarzonych za licha monetę — niewdzięczność; ani też nie może być schyzmatykiem tam, gdzie głośno i jawnie wyznawa wiarę katolicką — stając w jej obronie i uznając za najwyższą głowę widzialną w kościele Chrystusa, biskupa rzymskiego, i nie może być nareszcie liberałem i farmazonem ten, który stara się o prawdziwą wolność i rozwój uciemiężonej Ojczyzny, jednocząc wszystkich synów, a nie wyłaczając kozłów od owiec, pod jeden sztandar ojczysty. A zatem wszelkie obliczenia gaz. Pols. Kat. oparte na oszczerstwie, a nie na prawdzie, upaść musiały i upadły. A gmin, któremu kadzidła paliła i pomiędzy którym głosiła i głosi krucjatę na Przyj. L., by ten lud sfanatyzować i ogłupić, odparł od siebie nóż Żalazniakow, bo się poznał na farbowanych lisach. Dowodem odparcia podburzań gaz. Pols. Kat. są liczni abonenci właśnie z tego gminu i napływ coraz większy nowych przedpłacicieli — widny z znacznego powiększenia Przyj. Ludu — ścisłym drukiem zadrukowanego od deski do deski. Nakoniec jako dowód niższości swojej owa gaz. Pols. Kat. złożyła wyłudzoną, podstępnie aprobatę biskupią i wykłamany list pasterski, ogłaszający „Przyjaciela Ludu" w zawieszaniu i apostatę za pseudo liberalstwo i farmazoństwo, rzucającym nijako anathema vit. O dobra sprawa nie potrzebuje być zachwalaną, sam się chwali swemi uczynki, kiedy własna chwalba Gaz. Pols. Katolickiej cuchnie obrzydliwie.

Otóż współzawodnictwo gaz. Pols. Katol. spotwarzyło Przyjaciela Ludu przedstawiając go dla podcięcia mu soków żywotnych, najpierw schyzmatykiem a na ostatek liberałem i farmazonem. Te to są nazwy sekt, któremi Gaz. Pols.

Kat, w miłości swej chrześciańskiej, „wszystko co tobie nie miło, nie czyń tego drugiemu,“ sili się zachwiać i złochydzić jego wżytość, nazwy, któremi z trybuny religijnej bombarduje jego stanowisko. A że Przyjaciel Ludu broni innych i siebie przed napaścią, dziwić się nie można, ale mowa jego w wysokiem stopniu jest umiarkowaną a li tylko opartą na dowadach, zbijających twierdzenia Gaz. Pols. Kat. — A zatem nie różnobarwne pojęcia narodowo-religijne, bo Polacy nie rozpadają się w swych pojęciach, jak to twierdzi gaz. Pols. Kat., gdyż tak prostaczek jako i oświecony do jednego dążą celu, do celu na którym krańcu widnieją wiara ojców i ojczyzna, ale racja bytu w Gaz. Pols. Kat. stworzyła całe oddziały faryzeuszów, schizmatyków, liberałów i farmazonów, aby tym łatwiej prawdziwą zmylić drogę do wytkniętej mety. W czyim sercu wygasły prawdziwe pojęcia wiary i narodowości ten odpadł i zaginął albo niknie, niby kropla w morzu u różnorodnych żywiołów, umarł dla sprawy ojczystej. Tak każdy człowiek ma swego mola, a każda rzecz ciemną swą stronę, tak i naród nasz ma tych przedstawicieli rozkładu i zniszczenia; przedstawicieli, którzy starają się zmylić prawdziwą drogę i skoślawić prawdziwe pojęcia religilne i narodowe. I ci to są ową żyjącą Targownicą!

Dalszy ciąg mej rozprawy starać się będzie, by wyświecić stanowisko, jakie żyjąca Targowica względem narodu polskiego w ogólności, w szególności zaś wgględem tutejszej Polonji i Zjednoczenia polskiego zajmuje.

Dalszy ciąg nast.

W. KITOWSKI,
Kilkoletni abonent Gaz. Pols. Kat.

Pogląd albo mały urywek z prawdy.

Ironiczna władza żądzy, a w istocie psotnica i kokietka knuje i knuje i sama nie wie co by chciała zdobyć sobie, co wsięgnąć. Myśl swą zaprząta jak iść wielką przyszłością, dla kogo? Albo, kto wie, może pragnie siebie popchnąć w przepaść bezdenną, i ratunku żadnego nie szukając, zginąć w sromocie między brąćmi swemi. Taka jest opinja moja i wielu z nas do czego gazeta Polska Katolicka dąży dziś. Przyznam prawdę, że wiele jej brakuje, aby mogła nosić nazwę tak godnego nam wspomnienia odziedziczonego po praojcach naszych. Więc widzi każdy, że to tylko płaszcz. Ona chce swym płaszczykiem przykryć swą nagość, ale niestety, że za mały, każdy to widzi z nas jak z pod niego golizna świeci i musi rumienić się każdy, każdy dobrze myślący Polak Katolik. Gazeta ta wywodziła zawsze i wywodzi ustawicznie monologi, albo pewniej mongolaki, bo w myśl mongołom-ruskom pracuje o czem myśli że nikt tego nie widzi, a ludzi uczciwych braci polaków i braci w Chrystusie znać niechce, albo co pewniej już jej unikają bo się poznali na sowie co o ciemku błądzi. Wszzstko gani i farmazonją nazywa, to co jest dla nas wspólnem dobrem, dla kraju i narodowości naszej, pociechę i korzyścią. Dziwi mnie bardzo kto nadał jej przywilej do tego? Pewno nikt inny jak wrogi nasze. Dziwna to rzecz, wszędzie musi być, o błogosławieństwo prosić, ale li dla siebie a nic nie zrobić dla nikogo i w niczem nikomu nie pomódz, ale każdemu coś wydrzeć, kiedy nie pieniądz, to sławę. Ale nic z tego, bo do tego za słaba, za nikczemna. Głos ludzi ją zabije. Co do mego zapatrywania się, to Gazeta Polska Katolicka jest to czysty koziołek babuni. Ten koziołek we wszystkim chciałby sobie dogodzić, krzywemi różkami, wyższością i rozumem. Mówi, — żem tłusty, niema kwestji, — sprytny i wyrachowany, — każdy to wie, rogi mam ładne i do gory zagięte z dzwoneczkiem głośnym bom błazen; sierć jeszcze ładniejszą bo należę do kozek gatunku kaszemirskich nie zdatną do użycia garbarzy a kto ją zedrze przyprzyszłość nam pokaże.

No ale, zostawmy to wszystko na ustroniu, Bracia Rodacy! niech każdy powie, co nas chwalebniejszego może tu spotkać jak zjednoczenie na wolnej ziemi. Wjednolitości ducha i ciała podać powinniśmy sobie braterską dłoń i dążyć do jedności i zgody. To powinno być naszem hasłem Bracia zrzućmy z siebie powłokę ciemności, bierzmy się do dzieła jak jeden mąż, a Bóg nam pomoże. Niech zdrajcy nasi upokorzą się przed nami, im niech służą moskwy kajdany a nam wieczna chwała przed światem całym. My żyć przestać nie możemy Ojczyzna Matka nasza woła z grobu podnosząc jęki błagalne. Dzieci! konam, mych mąk nie ma końca a wy się szarpiecie. Precz z wyrodkami, zerwicie pęta ze mnie miłością bratnią miłością wiary i bliźniego a okazujcie skrom swą lawrem chwały wiecznej. Pokażcie ludom że nie przestaliscie żyć choć was wciąż wrogi i własni bracia wyrodni zabijają. Życie i pszyszłość moja, Ojczyzny, polega na was, na Was Polacy i Polki kochane. Wiele wy o wiele dziewice nasze jesteście w stanie dopomódz i obudzić ducha w przyszłości naszej, wskrzesić ognia w sercach naszych i w generacji młodej. Wy polki macie władzę nieograniczoną pierwszą po Bogu, niepowinniście więc zapominać o obowiązkach waszych. Religja i narodowość niech będzie hasłem a zjednoczenie ogniskiem które wy, ogniem miłości żarzyć macie by odbudować przyszłość naszą. Ujmijcie wy się za krzywdy przez wrogów i wyrodnych braci zadawane, wzgardźcie tą Targowicą, ich podwojami, wspierajcie mężów i synów waszych w tej walce, wzgardźcie faryzeuszami a Bóg zeszle Wam innych pocieszycieli, którzy nam głosić będą słowa ducha i prawdy a nie nauki z piekłasłańczej. Raz musim dokazać co obowiązek sumienia nam nakazuje a zwyciężymy z hasłem w przyszłości „Jeszcze Polska nie zginęła!

Jan Zmudzin.
z Brookton Mass.

OSTRZEŻENIE DUCHOWIEŃSTWA.

oraz

Obywateli Polskich w Galicyi

przed OO. Zmartwychwstańcami

przez

STOWARZYSZENIE KAPŁANÓW POLSKICH

w Emigracji.

„...Nie bój się ale mów, a nie milcz.“
Dz. Ap. XVIII. 9.

Dalszy ciąg.

Nie mogąc powrócić do miejsc rodzinnych, naszem pragnieniem było, dostać się przynajmniej do Galicji lub w Poznańskie, by tam poświęcić się pracy parafialnej. Ale troskliwi zawsze o nas Ojcowie, tak nam potrafili ułatwić drogę i przedstawić przed Władzami Dyecezalnemi, że wszystkie nasze usiłowania pozostały bezowocnemi i my pozostaliśmy nadal tylko z nadzieją. Możeż być boleśniejszy cios dla skołatanego serca biednego wygnańca, jak podobny? Być synem tejże ziemi a mieć od własnych braci wzbroniony do niej wstęp. Być Polakiem, a nie znaleść miejsca w pośród Polaków. Być kapłanem, a widząc się odepchniętym od współkapłanów. Kiedyż i kiedyż zawita sprawiedliwość na tę biedną ziemię, a miłość zakwitnie? Dotąd nie mogąc się dostać do Galicyi lub w Poznańskie, nie mieliśmy sposobności ani się dać poznać, ani tem bardziej być poznanymi — by tam przekonać ogół czy rzeczywiście jesteśmy tacy, jakimi nas OO. Zmartwychwstańcy raczyli ogłosić. Sąd bowiem oparty na dowodach jednej tylko strony, jest niedostateczny i stronny.

OO. Zmartwychwstańcy nie pomijają najmniejszej okazyi, w którejby przepomnieli wyrzucać narodowi jego niespokojność i upór i ganić wszelkie pragnienie wolności. Jednakże to bynajmniej im nie przeszkadza dla przeprowadzenia swych zamiarów, kręcić się wszerz i wzdłuż naszego kraju i wyciągać żebraczą rękę do tego ludu grzesznie spiskującego i rewolucyjnego. Ciągną z niego zyski, choć z zebranego grosza nikomu nie raczą zdawać ani rachunków ani sprawozdania.

Twierdzą że narodowość jest niczem a ojczyzna próżnym tylko wyrazem, a wskazują jedną tylko ojczyznę, ale dopiero w przyszłym życiu. O tamtej wiemy, dla pozyskania jej tu pracujemy i do niej za pośrednictwem tylko ziemskiej ojczyzny dojść chcemy. Kościół Śty, uczuć skierowanych dla kraju, jako nauce religii nieprzeciwnych, nigdy nie wzbraniał, a tem bardziej potępiał. Duchowieństwo Francyi, Niemiec lub Włoch dumne jest ze swojej narodowości i kraj swój nad inne przekłada, a przecież im to nie przeszkadza, być dobrymi kapłanami i obywatelami swej ziemi. Prawo to jest naturalne i wrodzone człowiekowi. Jeśli nikt nie dziwi się większej miłości rodziców ku dzieciom, krewnych ku krewnym, przyjaciół ku przyjaciołom; jeśli nie zadziwia nikogo, że się więcej miluje wioskę rodzinną, okolicę gdzie się dłużej przebywało i więcej znajomą nad inne bardziej odleglejsze; dla czegoż ma się wydawać dziwnem, gdy kraj swój z jego obyczajami, zwyczajami, położeniem i mową przekłada się nad inne zupełnie obce. Nikt nie potępia miłości w rodzinie, w której jak koło ogniska kupią się wszyscy więcej do siebie krwią zbliżeni, nikt też potępiać nie może i miłości Ojczyzny, owej wielkiej rodziny w pośród ludów, w której także jako koło ogniska ogromnego gromadzi się naród więcej sobie pokrewny. Chrystus Pan Sakramentem małżeństwa uświęcił rodzinę; nauka Chrystusa związkiem bliższego braterstwa uświęca Ojczyznę. Godnem jednakże jest uwagi, że OO. Zmartwychwstańcy głoszący się zwykle najpokorniejszymi sługami Kościoła, tak często znajdują się w poprzek jego nauki, widać że łatwiej jest być pokornym, jak posłusznym z zaparciem się swojego Ja.

OO. Zmartwychwstańcy ilekroć nadarzy im się pora, głoszą że cierpienia narodu Polskiego są zasłużoną karą za grzechy i przewinienia; być może, temu ani przeczym, ani tem bardziej chcemy twierdzić. Wiemy tylko, że Bóg zseła także cierpienia dla próby, a częstokroć i za grzechy cudze. — Któż więc może wiedzieć, czy cierpienia narodu Polskiego, nie są właśnie karą za grzechy OO. Zmartwychwstańców i spółki.

Wreszcie występując z zasady, że wszelka władza pochodzi od Boga, każde nasze powstanie, a nawet zamiar sam jako przeciwny Bogu, potępiają i temu najnieszczęśliwszemu z ludów każą znosić cierpliwie wszystkie upokorzenia mu wyrządzane, obojętnie patrzeć mu na grabieże swej chudoby i mordy swych braci; podeptanie zaś zwyczajów narodowych i samej wiary, krew przelaną, Sybir i więzienia nakazują uważać jako sprawiedliwą karę Bożą, za zamach przeciw, według nich, władzy. Dobrze więc, zgadzamy się na podobne twierdzenie i przypuszczamy, że słuszność jest po stronie OO. Zmartwychwstańców i naród winien słuchać władzy, dla tego że pochodzi od Boga, powinna rządzić po Bożemu, czyli według przykazań Boskich, które właśnie nakazują każdemu człowiekowi oddać należną sprawiedliwość, a zakazują wyrządzać komukolwiek choćby najmniejszą krzywdę. Czy zaś tak postępują w kraju naszym Rządy zaborcze? Czyż w narodzie, gdzie stopień lub podłość oparta na sile włada, gdzie przemoc, ucisk i niesprawiedliwość rządu jest na porządku dziennym, władza taka może pochodzić od Boga? Nie, nigdy nie pochodzi. Jeśli zaś tak jest, czemuż OO. Zmartwychwstańcy tak skorzy do potępienia spowodowanego gwałtami narodu, za powstanie przeciw władzy, czemuż pytamy się z podobną śmiałością niewystąpią przeciw nadużyciom Rządów? Dla czego, podobnie, jak Śty Jan Chryzostom który nie lękał się wytykać publicznie błędy i nierządy cesarzowej Eudoxyi, z równą odwagą nie powstaną na bezprawia i samowolności zaborców? Dla czego również jak Śty Ambroży, który nieobawiał się wzbronić wstępu cesarzowi Teodozyuszowi do Kościoła na wyrżnięcie niewinnej Tessaloniki, niezdobędą się na tyle odwagi, by stanąć w obronie tylu niewinnych i uciśnionych? Czemuż tego nierobią, wszak to jeden i ten sam obowiązek; powstawać zarówno na wykroczenia rządów jak i przewinienia ich podwładnych? łatwo odgadnąć. Upominanie i łajanie bezbronnego i skutego narodu jak nasz, uchodzi bezkarnie; ganić nadużycia Rządów i na nie powstawać jest to narażać się i bardzo nawet; czego właśnie OO. Zmartwychwstańcy nieżyczą sobie, i dla świętej a tyle miłej spokojności wolą zrobić ofiarę z cnoty sprawiedliwości.

Nieprzeczymy, że naród nasz jak i inne nie jest wolny od wad i przewinień; ale to właśnie ganić i potępiać należy jako rzeczywiste zło i starać się je leczyć jako chorobę, a nigdy naród, który przy swych wadach wiele ma zalet i cnót, i stokroć więcej od innych ludów. Przyznajemy, że i my sami nie jesteśmy bez ułomności, ale również im podlegli jak i wszyscy ludzie; i tu mieli pole OO. Zmartwychwstańcy zastosować w praktyce miłość bliźniego, a unikając wszelkiej sposobności, te na ołtarzu zgody i jedności poświęcać dla dobra ogólnego. Czemuż tego niezrobili gdy tylekroć razy, niepomni wszelkich uraz, podawaliśmy im dłoń bratnią na znak pojednania? Czemuż odpychając ją i trwając w swym uporze, nie przestawali i nie przestają dotąd nas czernić i bez powodu potępiać, szczególniej w Galicyi i Poznańskiem; czego dowodem są listy ludzi ogólny szacunek i powszechne zaufanie posiadających? Dla czego? niechże raz przecież ośmielą się wypowiedzieć. Niech nie lękają się świata i zechcą wyjść ze swych kryjówek omroczonych zasłoną niewiadomości. Niech zaś zarówno zobaczy świat w dzień boży, by, przyjrzawszy się nam jak i OO. Zmartwychwstańcom, był zdolny nas ocenić i osądzić.

OO. Zmartwychwstańcy są to po większej części żołnierze powstania 1830 r., gdzie prawie wszyscy brali czynny udział; jest więc rzeczą niezrozumiałą, dla czego zostawszy kapłanami Zgromadzenia, nietylko się wypierają przeszłych swych czynów, ale te nawet potępiają. Czyż charakter kapłański byłby zdolny do zacierania najświętszych uczuć, jakiemi są miłość rodziny i kraju? nie. Widziemy bowiem z historyi, że święci kapłani byli razem najcnotliwszymi obywatelami kraju; że oni milując wiarę Śtą dla której chętnie poświęcali swe życie, a niemniej kochali i swą Ojczyznę, czego prace dla jej dobra podejmowane dowodzą. Owi słynni, ks. Skarga, ks. Kordecki, ks. Marek, byli także zakonnikami, pierwszymi w zachowaniu reguł swego Zgromadzenia, a jakże byli wielkimi patryotami?

Zdarzają się jednakowoż chwile, kiedy i OO. Zmartwychwstańcy okazują się miłośnikami kraju, lecz te są rzadkie i zwykle wtedy się zjawiają, gdy w tem mogą dopatrzeć pewną korzyść swego Zgromadzenia.

Korespondent Rzymski opisując Zgromadzenia polskie istniejące w Rzymie, o OO. Zmartwychwstańcach taką czyni wzmiankę: „Niewiem z jakiej zasady podobało się autorowi (broszury p. t. Insurecsiona Polacca), powiedzieć: „Ces reliquieux qui sont Polonais“, kiedy zgromadzenie to ani z faktu ani z zasady polskiem nazywać się nie może. Z faktu, pomijając już zachowanie się polityczne względem walczącej 1863 r. Polski, uważać się niemoże polskiem, gdyż większa połowa oniemal bo ¾ składa się ze Szlązaków, Niemców, Francuzów, Anglików i Włochów. W domu głównym i nowicyacie na Via Paulina, tak jak na wieży Babel, możesz słyszeć wszystkie języki, tylko najmniej polski. Z zasa dy, jeżeli można uważać Stowarzyszenie to jako religijne i katolickie, niemoże się nazywać polskiem, jak Jezuici nie nazywają się Hiszpanami, chociaż ich założył Hiszpan; jak Lazarystów nikt Francuzami nie zowie, chociaż ich Patryarcha był Francuzem. A wreszcie pytam się, gdzież to jest ów święty Patryarcha Zgromadzenia o którem mowa?“ (Pismo „Wiara“ Tom II. Zeszyt III i IV str. 98.)

Rząd Narodowy w Nrze 2 “Niepodległości“ pisał,, że autora listu otwartego poczytywał dobrem prawem za zwolennika Moskwy“ a zgromadzenie księży Zmartwychwstańców, których jest przełożonym, za niekarnych obywateli, którzy tylko należnem dla władzy narodowej poszanowaniem i w czem wypada posłuszeństwem, okupić mogą lekkomyślne lub złośliwe postępowanie“ („Wiara“ Tom II. Zeszyt III i IV str. 98)

Jesteśmy jeszcze i na to przygotowani, że spotkamy się z zarzutem czytelników naszych, którzy nam powiedzą: że nic z tego wszystkiego o czem dotąd mówiliśmy, w pismach przez OO. Zmartwychwstańców publikowanych, i śladu dopytać nie podobna, lecz owszem, widać tam silną ich pracę, zacne chęci i dążności, odziane cechą ze wszech miar godziwą, mierzącą drogę ich zawodu w parze z miłością dla kraju, kościoła i bliźnich, że w niczem nie chybiają tam zasadom społecznym, którymi ludzkość w granicach swego powołania rządzić się powinna — a zatem: pod przewagą ich słowa zarzuty nasze słabną a wiara w nie upada! My jednak dalecy od zrażenia się tym i podobnym jemu zarzutem, w odpowiedzi na niego zapytamy:

Kto z wykraczających przeciw jakiemukolwiek bądź prawu, nie stara się najusilniej uchybień swych taić? Czyż każdy wszelkiej nie używa czujności aby one jawnemi się nie stały? Prawda ta aż nadto jest oczywistą, a codziennie doświadczenie poucza nas o niej. Ojcowie Zmartwychwstańcy w tym względzie wyjątku stanowić bynajmniej nie mają ochoty! obrażając bowiem takiem wyznaniem osobistą dumę, zadawaliby cios ich tajnym dążnościom i planom, który niezbędnie warunków uczciwości, publicznej wiary i zaufania wymaga; wszelkie zatem ich pisma do zyskania tychże dążące, stósowną odziane są formą! Lecz forma słowa — a istota czynu, to dwie różne są rzeczy! można być doskonałym w mowie i to z łatwością nawet przychodzi — lecz być doskonałym w czynie? o wiele podobno jest trudniej.

„Estote prudentes sicut serpentes“ powiedział Chrystus! nie dziw zatem że OO. Zmartwychwstańcy obznajomieni z Pismem św. ten jego ustęp wiernie zawsze w pamięci swej mają. Dowodzą tego wszystkie ich pisma, pełne oględnej przezorności, a dalekie, by zdradzić choćby na chwilę wnętrze ich duszy; prawdę ich zamysłów i planów jakie działalności swej naznaczyli. „Verba volant, scripta manent.“ Łatwiej się zaprzeć tego, co się raz powie, — gdy pismo jako dowód, przeciw, lub za nami świadczyć zawsze będzie! Że zaś dziś ich czyny mijają częstokroć drogę należytej i godziwej dążności, któż roztropnem nie nazwie, jeśli zawczasu pismami swemi, na przypadek stawionych im zarzutów, obronę swą sposobią, by się na nie kiedyś powołać i z nich o czystości intencyi obwiniających przekonywać.

Dokończenie nastąpi.

OGŁOSZENIA.

AKTA MĘCZEŃSKIE
Rok 1863—1864.

przez Bolesławitę.

Czachowski Dyonizy.

Ciąg dalszy.

Po odniesionem zwycięztwie Czachowski objąwszy bezpośrednio dowództwo nad oddziałem rannego pod Stefankowem Łopackiego, powrócił do swego obozu, gdzie go ze łzami radości w oczach jako zwycięzcę powitano; 23 Kwietnia opuściwszy Piekło; postępował coraz dalej, niezaczepiany nigdzie przez moskwę, dla której stał się postrachem; 26 Kwietnia stoczył potyczkę pod Mniewem z Czengierym, odpędziwszy go aż do Kielc, 4 Maja doszedł do miasteczka Gilnian, pod którem spotkał nieprzyjaciela. Było to około godziny 3 po południu. Moskale widząc dość liczne siły powstańców, cofnęli się do wsi Boryi, dawszy wprzód kilka strzałów; piechota ich obsadziła wieś, dragoni zaś za krzakami ukryci prażyli ze sztucerów. Jedna kompanja Galicyjskich strzelców pod dowództwem majora R. obsadziła wzgórze wsi przeciwległe i prażyła ztąd skutecznie moskiewską dragonię. Po wymienieniu dość licznych strzałów z obu stron, i moskale i powstańcy odstąpili wioski, udając się w strony przeciwne. Oddział Czachowskiego utracił 24 w rannych i zabitych; 5go Maja naszli ich znowu moskale od Ostrowca, w sile 300 ludzi, lecz połączyli się zaraz z czterema rotami, napotkali jednak silny opór, bo nierówna mniejsza liczba powstańców, ucierając się z nimi mężnie i walecznie, zmusiła ich do odwrotu aż pod sam Ostrowiec. Raniony major moskiewski Chlewcow (czy Klewców), umarł w Ostrowcu. Ogólne straty moskiewskie liczono na 45 zabitych i 60 rannych. Powstańcy utraciwszy kilku zabitych oficerów których pochowali nazajutrz, pomknęli się do Batowa i połączyli się z nowym oddziałem Jankowskiego. Dnia 6 Maja koło południa dotarł Czachowski do Rzeczniowa, a moskale krok w krok za nim postępowali. Dragoni zaatakowali oddział, w którym powstał okropny nieład. Kosyniery bez komendy opuścili gościniec i uciekli do lasu, kawalerja znikła bez śladu, piechota zaś najeżdżana przez dragonów i kozaków, nie mogła się sformować. Oddział Czachowskiego cofnął się wtedy do lasu, rozsypał w tyraliery i strzelając ciągle nie dał podejść bliżej kawaleryi. Tymczasem nadciągnęła piechota nieprzyjacielska i połączywszy się z dragonami, posuwała się ku lasowi, oddział polski widząc znaczne przeważające siły naprzeciw sobie, cofnął się w głąb lasu, a potem wyszedł na pole, przez które kosyniery uciekali. Piechota poszła także w rozsypkę, bo nie było żadnej komendy. W czasie staczania potyczek 5 i 6 Maja pod Ostrowem i Rzeczniowem, Zwirów uznając w Czachowskim zwycięzcę, i szanując jego powagę i postępowanie wojskowe, przyjął przedłożony sobie przez niego projekt szanowania i wzajemnego niesienia pomocy rannym, oraz wydawania zabitych w czasie boju. Fakt ten, któremu podobnego w całem powstaniu z r. 1863 nie spotkamy, podniósł Czachowskiego wysoko, i podał powstaniu niejako uznanie praw wojennych, ze strony nieprzyjaciela.

Tygodnik Ilustrony Lwowski w N. 5. 1867, utrzymuje, że po bitwie Rzetniowskiej w ostatnich dniach miesiąca Maja, oddział Czachowskiego był w stanie tak opłakanym, że trudno było przypuszczać, iżby był w możności wytrzymać choćby najmniejszy atak moskiewski. Dnia 26 Maja stoczona potyczka z dragonami była dla Czachowskiego zwycięzką; dragoni bowiem straciwszy kilkudziesięciu w zabitych i rannych zmuszeni byli do bezładnej ucieczki. Następnego dnia; ufortyfikowany niejako owemi staremi budynkami odparł kilkakrotnie nacierających moskali, i zmusił do ucieczki, przyprawiwszy o stratę kilkunastu w zabitych i 148 rannych. Po przegranej pod Ratajami, otaczający ciągle przeważającą siłą nieprzyjaciela, dla ocalenia resztek swego oddziału przeszedł wraz z Eminowiczem swoim szefem sztabu, do Galicyi, i tam zformowawszy i uorganizowawszy nowy oddział wyruszył z nim do Kongresówki dnia 20 Października 1863 r. Tegoż samego dnia; według wiadomości z pola bitwy, oddział Czachowskiego starł się z moskalami w lasach pod Rudawą w pobliżu Osieka w Sandomierskiem, i to pomyślnie; a posunąwszy się na wschód ku wsi Rybice, wieczorem został zaatakowany przez półtorej roty piechoty, szwadron dragonów i oddział kozaków., lecz odparł ich ubiwszy im kilkunastu ludzi.

Po tej potyczce oddalił się Czachowski z kawaleryą i sztabem od oddziału, zostawiając dowództwo majorowi Lewoczy. Nazajutrz t. j. dnia 21go Października oddział jego zmuszony był przyjąć bitwę z moskwą pod Jurkowicami. Powstańców było 500, nieprzyjaciela 7 rot piechoty, 6 dział, 2 szwadrony dragonów i 2 sotnie kozaków. Po kilkogodzinnej walce, część oddziału polskiego zdołała się przedrzeć z bagnetem w ręku; część ratowała się ucieczką, a część spłonęła w ogniu zabudowań podpalonych przez moskwę. W ogóle straty powstańców wyniosły 200 ludzi, moskali 157 zabitych i rannych 77. Według podań towarzyszy broni Czachowski z resztą ocalonych sił udał się w Lubelskie do Józefowa, a po kilku następnych mało znaczących utarczkach z moskalami, z różnem powodzeniem stoczonych, w miesiącu Listopadzie znajdował się w Wierzchowiskach, majątku swojej córki. Czychający od dawna na jenerała Czachowskiego, Uszaków głównie dowodzący w Radomiu, i pragnący dostać żywcem do swych rąk tak niebezpiecznego nieprzyjaciela, dowiedziawszy sie o pobycie jego w Wierzchowiskach, wysłał oddział składający się z 54 dragonów 10 kozaków i 2 kompanii piechoty pod dowództwem poruczników Asiejewa i Miedjanowa i podporucznika Woronicza; którzy napadli na dwór w Wierzchowiskach i zniózłszy rozstawione pikiety, szczupłą garstkę jazdy, bo z kilkunastu ludzi podobno złożoną i pozostałą przy Czachowskim zmusili do ucieczki.

Z wszystkich jednakże wiadomości tak prywatnych jako też zamieszczanych po dziennikach urzędowych i nieurzędowych, wynikające sprzeczności i wątpliwości co do wypadku w Wierzchowiskach, polegając na doniesieniu w Czasie Nr. 264 zamieszczonem, prostujemy słowy przytoczonego właśnie zródła: „Mamy dokładne wiadomości, pisze Nr. 264 Czasu o zabiciu Czachowskiego 6 Listopada 1863 r. Część jeźdźców jenerała Czachowskiego w liczbie 30 została w Krępi, a on z 10 tylko towarzyszami udał się do wsi swej córki Wierzchowisk, odległej o pół mili od Krępi. Tu go otoczył oddział dragonów, kozaków i piechoty, 14 razy liczniejszy. Dzielny dowódzca wskoczył jeszcze na koń, i usiłował przedrzeć się przez otaczających moskali, tuż ku tartakowi Jawor za Wierzchowiskami leżącemu; lecz ranny ciężko zsunął się z konia, a leżącego rannego rąbała dzika tłuszcza aby go dobić. Porąbanego z posiekaną twarzą i głową, lecz jeszcze żyjącego, porwali bez opatrzenia ran na wóz i wieźli do Radomia, i zatrzymując się przed karczmami po wsiach miasteczkach, pokazywali ludowi swoją zdobycz, wołając z urąganiem: „Patrzcie! oto wasz król": Do Radomia przywieźli już nieżywego, i obwozili trupa po mieście. Na usilne prośby obywateli pozwolił Uszakow wydać ciało śp. Czachowskiego, które z należną czcią pochowano w Radomiu."

Strata Czachowskiego była dotkliwym ciosem dla dalszego rozwoju powstania. Był to jeden z najenergiczniejszych dowódzców; czyny jego stawiają go obok równie gorliwych patryzantów, obok Jankowskiego, Lelewela i Chmielińskiego. Podziwu i czci godna wytrwałość Czachowskiego, który miał także szczęście że się tak dzielnemi otaczał ludzmi jak Bończa i Eminowicz, przez niego samego, prawą ręką swoją nazywany, zagrzewała kraj cały do podobnego wytrwania, i powstanie sprowadziła na najlepszą drogę. Śmierć jego przejęła żalem i trwogą serca wszystkich i sprawie powstania przyspieszyła smutne następstwo, zwątpienia i braku wytrwałości.

Dalinski, szewc z Gostynia w Poznańskiem, poległ w roku 1863.

Dalecki — przybył do powstania z uniwersytetu Petersburgskiego, służył pod dowództwem Żychlinskiego, kilkakrotnie odznaczał się prowadząc w ogień kosynierów, zginął pod Brynicą 30 Października 1863 roku, mając lat 17.

Damski — starzec 70-letni, b. żołnierz Napoleoński, Podleśny Strażowy z Jastrzębnej w Augustowskiem, przybywszy w interesie do obozu w czasie bitwy pod Balinką, przypomniał sobie dawne czasy, pochwycił za broń, pospieszył wraz z innymi do boju i poległ zostawiwszy żonę i 5 dzieci.

Dangiel Jan, baron, właściciel dóbr Głoskowa, służył w organizacyi, a następnie w oddziale, będąc na urlopie, zamordowany przez moskali w własnym domu.

Danilewicz — pisarz gminny z Dobrożelec, zginął jako szeregowiec pod Motowidami w pow. Słonimskim w Czerwcu 1863 roku.

Danielewicz Józef — wieku lat 27, syn kontrolera handlowego z Łodzi, służył jako żołnierz strzelców w oddziale Dworzaczka, zginął pod Dobrą, w powiecie Rawskim 24 Lutego 1863 r.

Daniczewski — dowódzca małego oddziałku kawaleryi z kilkunastu ludzi złożonego, pod ogólnem dowództwem pułkownika Denisiewicza zostającego. W potyczce 20 Lutego 1864 r. pod wsią Borowy, w Radomskiem, doznaie klęski w kilku zabitych i rannych; następnie 4 Kwietnia w lesie Rudkowskim, napadnięty przez przeważne siły nieprzyjacielskie, traci kilku w zabitych i rannych. Sam ginie cięty pałaszem w głowę.

Danilowski, podoficer oddziałów powstańczych, według podań prywatnych zginął w Kaliskiem w Lipcu 1862 r.

Daremara — służył pod dowództwem Trauguta w potyczce pod Wielkim Węglem w Grodzieńskiem 16 Czerwca 1863 roku zginął.

Darmienski — lokaj z Warszawy, przed powstaniem dziesiętnik organizacyi, służył w oddziale Jankowskiego, zginął pod Jedlinią 19 Marca 1863 r.

Daszewski Teodor, ze wsi Wierzbicy w Kongresówce, otrzymawszy 9 pchnięć bagnetem w bitwie pod Pieskową Skałą, umarł skutkiem takowych w Tomaszowicach 13 Marca 1863 r.

Dauksza vel Dauchsza wieku lat 24, rodem z Kowieńskiego, służył w oddziale Sierakowskiego następnie Laskowskiego, a wreszcie Koziełły. Był w bitwach pod Medejnami, Chudyszkami, Spalwiszkami, Uśwentami, Cytowianami. Raport podaje, że zginął zasłaniając wraz z innymi odwrót całego oddziału pod dowództwem Koziełły zostającego.

Dobczanski Józef, akademik Lwowski, poległ pod Potokiem w Lubelskiem 21 Marca 1862 roku.

Dąbek — z Krakowa, skutkiem otrzymanych ran w bitwie pod Miechowem, umarł w Krakowie w szpitalu św. Ducha, 26 Lutego 1863 r. pochowany na miejscowym cmentarzu.

Dąbrowicz Jan; wieku lat 20 kilka, urzędnik kolei żelaznej, rodem z Kowieńskiego, żołnierz z oddziału Kołyski, miał udział w bitwach pod Wysokim-dworem, Leuczami, Miśninami, Leniatynami, Korsakiszkami, Madejkami, Chudyszkami i Spalwiszkami. W tej ostatniej zginął 9 Maja 1863 roku.

Dąbrowski Tadeusz, gorzelany z Poznańskiego, skutkiem ran otrzymanych w bitwie pod Olszakiem 22 Marca w Konińskiem, zmarł 25 Sierpnia 1863 r. pochowany we wsi Zunie pod Kostrzynem w Poznańskiem.

Dąbrowski Julian, subjekt handlu z Włocławka, zginął pod Brdowem 29 Kwietnia 1863 r.

Dąbrowski z Rawy, żołnierz w szeregach powstańczych, internowany następnie w jednej z twierdz państwa austryackiego, jako ochotnik w 1864 r. wstąpił w szeregi armii meksykańskiej, tamże przy oblężeniu miasta Tlaxali w Grudniu 1866 r. w upartej bitwie zginął.

Dąbrowski Wincenty, włościanin z gminy Antonew powiatu Maryampolskiego, służył w oddziale Suzina, poległ pod Staciszkami w pow. Sejneńskim 20 Czerwca 63 r.

Dąbrowski — rzemieślnik z Warszawy służył w oddziale Lelewela, zginął pod Różą w Podlaskiem 23 Czerwca 1863 roku, mając lat 40.

Dąbrowski — służył w strzelcach w oddziale Buskiego, zginął pod Bodzanowem, Krzywosiądzą lub Dobrem w powiecie Włocławskim 1863 r. i tam pochowany.

Dąbrowski Franciszek, lat 22 liczący, uczeń klasy VI gimnazyum w Łomży, służył w oddziale jenerała Zygmunta Padlewskiego, zginął pod Myszyńcem w powiecie Ostrołęckim 9 Marca 1863 r.

Dąbrowski Karól, b. oficer moskiewski, urzędnik Komory Celnej w Tomaszewie i zarazem Okręgowy w organizacyi narodowej, został zamordowany w domu własnym 5 Lutego podczas rzezi i rabunku w Tomaszewie spełnionych pod przewództwem pułkownika ros. Emarowa.

Denel B. urodzony w W. Ks. Poznańskiem, nauki kończył tamże. Przybył do Warszawy w 1856 r. zajmując posadę przy konsystorzu Ewangielickim, charakteru nadzwyczaj łagodnego, ujmujący, szlachetny i przyjacielski, pozyskał i zjednał sobie miłość i sympatyę ogólną u wszystkich, z którymi stosunki zawiązał, co mu w późniejszych czasach wielce było pożytecznem. Przez te lat parę, aż do objawu pierwszych manifestacyj, których był wespół z innymi głównym czynnikiem, umiał się tak postawić, że wszyscy znajomi i przyjaciele i ci, którzy go mniej znali, gdyż jedno tylko zetknięcie się z św. pamięci Bolesławem, już każdego serce i sympatyę mu zyskiwało, godnością jego zachwyceni, gotowi byli życie w ofierze za nim ponieść. Takie zjednanie sobie ogólnej sympatyi, wyrobiło mu pozycyę, że wielu z młodzieży i starszych, ślepo byli mu ulegli i posłuszni, gdy nadeszła chwila rozbudzenia się życia narodowego, do czego nie mało w swojem kółku się przyłożył, należał on do pierwszych, którzy usiłowali dźwigać opinię publiczną i wszelkiemi siłami i poświęceniem służyć sprawie ojczystej. Całe jego życie skupiało się w jednej myśli odrodzenia pracą wewnętrzną naszego społeczeństwa i powrócenia do utraconego własną winą bytu państwowego. Praca jego spokojna, cicha, głównie skierowaną była ku zgromadzeniu materyałów rzeczywistą wartość mających i zespolenia ich w organiczny związek jednością podjętej sprawy.

Widzimy go już przeto w 1860 r. stojącego na czele licznego a zorganizowanego zastępu młodzieży polskiej, składającej się po części z uczniów Akademii medycznej, Instytutu gospod. w Marymoncie, szkoły sztuk pięknych i uniwersytetów zagranicznych i moskiewskich; organizowanie tych kółek już sięgało dalej, bo po miastach prowincyonalnych; zadaniem głównem była solidarność w podjęciu sprawy narodowej, kształcenie się i oddziaływanie wzajemne na tej drodze, przysposabianie pożytecznych krajowi pracowników, wytworzenia politycznego, porządku i kierownictwa. Wśród tych początkowych prac, mających rozległy zakres, Denel jeździł po prowincyi dla propagowania swoich idei. W czasie pobytu na wsi, został przez władze policyjne, które już go ścigały, przyaresztowany i do cytadeli Warszawskiej odstawiony w Listopadzie 1860 roku. To nagłe uwięzienie Denela, przeraziło wszystkich jego znajomych i przyjaciół; próżne były usiłowania dla wydobycia go, aż nareszcie jawne i groźne przeciw moskwie manifestacye w 26 i 27 Lutego 1861 roku i następne, które utworzyły delegacye i straż obywatelską, funkcyonującą w wielkiej resursie Kupieckiej, następnie zwolnienie rządu rosyjskiego i nadanie delegacyj niejakiej władzy, która korzystając z tego, natychmiast zajęła się losem wszystkich więźniów, śp. Denela uwolniły, który natychmiast został wprowadzony w procesyonalnym pochodzie do Resursy Kupieckiej w chwili, gdy tam członkowie delegacyi obradowali. Entuzyazm i zapał okazany przez tysiąc paręset osób wówczas zebranych, był najlepszym dowodem serdecznej sympatyi dla Denela, dla którego to przyjęcie wystarczało za nagrodę 3—4 miesięcznego więzienia.

Tu już śp. Denel znalazł postać rzeczy znacznie zmienioną. Prąd agitacyjny pociągał prędzej naród do wystąpienia czynnego, albowiem nieustanne manifestacye, które stały na porządku dziennym dowodziły, że wypadki zbliżaią się wielkiemi krokami. Ta szybkość działania nie mogła się godzie z jego przekonaniami przyjął jednak rzeczy jak są z postanowieniem pracowania nad powsrtzymaniem grożącego wybuchu. W porozumieniu z innemi począł wydawać pismo noszące nazwę *Strażnica*, które miało za cel przywieść do zgody wysoko napięty nastrój narodu. Natychmiast też zajął się jak najgorliwiej ukonstytuowaniem komitetu centralnego, który w tem przekonaniu był, iż uda się powstzymać ruchawkę do jakiej dążyła młodzież niewtajemniczona jeszcze w oddziale ogólnej konspiracyi. Podczas tych prac po wydaniu paru numerów Strażnicy, został powtórnie aresztowany, a po uwolnieniu, z nakazu zmuszony został opuście Warszawę, z przeznaczeniem przeniesienia się w Augustowskie, gdzie dostał posadę przy drodze kolei żelaznej Warszawsko-Petersburgskiej. Tam również nie ustawał w pracy i ani na chwilę nie spoczął i spełniał przyjęte zobowiazania, pomimo zwróconego na niego nadzoru policyi, i tak zachował się aż do chwili wybuchu powstania, w którem widząc już bezużyteczny dalszy opór, jako prosty żołnierz zaciągnął się do oddziału pod dowództwo pułkownika Andruszkiewicza i w pierwszej potyczce w jakiej wziął udział pod Sapieżyskami zginął w Kwietniu 63 r.

Dalszy ciąg nastąpi.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Katedra w Kolonji.

Tum koloński, czyli kościół katedralny arcybiskupstwa kolońskiego jest na ukończeniu,tak, że tej jesieni należałoby się obchodzić wielką uroczystość poświęcenia tej wielkiej największej świątyni katolickiej w świecie. Kościół ten poczęto budować i pierwszy kamień węgielny położono uroczyście w roku 1248, a poświęcono w większej części przeprowadzoną budowlę czyli tak zwany stary tum w roku 1773. W r. 1842 położono drugi kamień węgielny do dalszej budowy, a w r. 1848 poświęcono wykończone nawy. Teraz po tylu set latach budowli wykończono go zupełnie z wieżami. Każde poświęcanie początkowych budowli odbywało się jak najuroczyściej przy udziale miejscowego arcybiskupa, wielu innych biskupów i przy licznym udziale kapłanów. Poświęcenie ostateczne dokonanego dzieła, owego Domu Bożego, który przewyższa swojem istnieniem inne wszelkie kościoły w świecie, powinna się odbyć z jak największą, niebywalą dotąd uroczystością. A jakaż ona będzie, kiedy Arcybiskup koloński ks. Dr. Paweł Melchers dzieli wraz z innymi biskupami losy tułacze na wygnaniu za prawa majowe? a 200 probostw osieroconych z kapłanów? Bez tego księcia kościoła i w dzisiejszym udręczeniu nie miałoby to poświęcenie tego uroku na jaki zasługuje i jaki świat katolicki w społeczeństwie niemieckiem mieć pragnie. Poświęcenie więc to zostanie niezawodnie odłożone do lepszej chwili, do chwili, kiedy zapanuje zgoda kościola z rządem, a ks. Arcybiskup Melchers odzyska wolność i powrót do swej dyecezji. Społeczeństwo katolickie niemieckie zastanawia się gruntownie nad tem a nawet obnosi się z tą myślą, ażeby z tem poświęceniem połączyć uroczystość narodowo niemiecką. Dla czego to, i czy słuszne takie żądanie, wywodzi Gazeta Kolońska tak. Na wieże kościoła tę ozdobę tej świątyni, łożył cały naród niemiecki bez względu na wyznanie wiary, a więc i niekatolicy, ażeby dokonać nietylko katolicki Dom Boży, ale ażeby dzieło niemieckiej sztuki budowniczej uczcić której podobnej nie ma w całym świecie. Chodzi tu więc równocześnie i o kościół i o wieże owe wybitne znamiona co razem wziąwszy, całą tę budowlę, jako jedno niezrownane dzieło sztuki niemieckiej stanowi. O to też chodziło bezwątpienia najwięcej ofiarodawcom niekatolikom niemieckim, a z tego względu uroczystość ostatecznego poświęcenia w połączeniu z uroczystością narodową jest w miejscu i na czasie, a nie ubliża w niczem godności kościoła, który jest katedrą katolicką. Nie na czasie atoli jest odbywać tę uroczystość w obecnem położeniu, osieroceniu, udręczeniu i rozdwojeniu umysłów w narodzie. Radzi więc ta gazeta odłożyć tę uroczystość do tej chwili, kiedy będzie można obchodzić tę wielką uroczystość dziękczynienia za dokonane dzieło, ale i na pojednanie się rządu z kościołem, co po długich niesnaskach nastąpić musi i wszystkie partje do zgody doprowadzi.

W Kolonij obchodzili katolicy niemieccy dzień Śgo. Pawła z wielką okazałością jako dzień imienin arcybiskupa swego, ks. Pawła Melchers i przesłali mu adres wierności, posłuszeństwa i uległości, na co tenże odpowiedział im i zarazem wielu innym, którzy mu z całej dyecezji podobne adresa przesłali, swoje podziękowanie przez pismo publiczne.

W Rzymie w dniu 4 lipca zebrało się około 300 kaznodzieji z różnych narodowości, pozyskali audyencją u Ojca Śgo. na sali „Du Cale" a po ucałowaniu rąk i nóg Ojcu świętemu udzielił im tenże swoje papiezkie błogosławieństwo.

Wrocław. Na Szlązku w dyecezji wrocławskiej umarło w bieżącym roku 16 proboszczy 4 kapelanów, 2 świeckich księży i 2 emerytów. Przez śmierć księdza Sauer w Bienertscheide została opróżnioną 147 prebenda w dyecezji, 412,000 dusz jest bez proboszczy posługiwani przez wikaryuszy, 191,000 nie mają żadnego duszpasterza a w 52 probostwach z 222.600 duszami jest tylko jeden kapłan pomocniczy.

AMERYKA.

Washington. Przy biciu pieniędzy w mennicy w Filadelfii w sumie $ 204.800,663 wartości było odchodu tylko za $ 14,281, a prawem przepisany odchod mógł dosięgać $ 185,000.

W ostatnim roku poboru podatkowego wpłynęło do kasy $ 423,981,916, a w ostatnich czterech latach $ 464,080,885. Na pensje i koszta biurowe wydano $ 19,929,000. W tym samym czasie odkryto i zamknięto 3,874 gorzelni tajemnych a przyaresztowano 7,708 osób, którzy się tym wypalaniem trudnili. Przy aresztowaniu tych zabito 25 urzędników celnych a raniono 35.

Nowy York. Kandydat republikański Garfield i wielu przewódzców republikańskich z całej Ameryki zebrali się tu na wielką naradę nad przyszłemi wyborami listopadowemi. Przedewszystkim postanowiono wspierać jak najsilniej republikanów w Południu, i żeby ich tamże jak najmniej było nie opuszczać ich i nieuważać Południa za stracony dla republikanów.

Przed główną kwaterą komitetu nationalnego gdzie owa narada się odbywała przeciągnł wielki pochód uorganizowanych stowarzyszeń na cześć Garfielda, na czele ktorych szli czarnoskórcy a potem kluby Garfielda, Arthura i bandy urzędnikerji. Garfield z balkonu palnął mówkę do ukochanych mu obywateli kraju, a pospólstwo krzykało hura aż do ochrypnięcia.

Jako znak lepszych czasów swiadczy ubytek ubostwa. Z Nowego Yorku piszą. W 19 miastach państwa Massachusets było 1go Lipca 1878 podług wykazu urzędowego 12,153 ubogich, a 1go Lipca 1880 tylko 8,563. Cała ilość dusz tego państwa wynosi 1,750,00 dusz a wszystkich ubogich 11,000 czyli ⅔ procent całej ludności. W porównaniu do Anglij mały to stosunek gdyż tam można liczyć że na 20 człowieka przypada zawsze jeden ubogi.

W powiecie Chenango niszczą szarańcze pola i ogrody.

Włocha, Piotra Balbo, który żonę swoją zasztyletował, powieszono 5go Sierpnia.

Litle Rock Ark. Z Fort Smith w ziemi Indian donoszą że w Muskegon w osadzie Indyan Creeks przyszło pomiędzy Czarnoskórcami a Cherokeesami do krwawyah zajść. Dnia 27 Lipca ujęli Cherokessowie dwóch czarnych co im konie skradali, Bill Potersa i Long Mondege i powiesili ich. Parę dni potem przyszło 13 czarnych w obwód Cherokeesów i zastrzelili dwóch Indyan, Wma. Coba i Alek. Cowana. Do palszej zemsty zebrało się 200 Cherkees przy Fort Gubson na granicy a przeciw nim stanęła cała chmura czarnych, i byby przyszło do krwawej bitwy, ale zażegnali ją dowódzcy pod tym warunkiem, że czarni mają wydać Inpyanom owych 13 napastników. Ponieważ przy poprzednich awanturach i jednego białego zabito więc pewnie w tę sprawę wmięsza się i rząd zwiazkowy.

Chicago. Zeszłego tygodnia we wtorek 3 t. m. popełniono znów w Chicago nowe morderstwo, na saloniście Mc. Mahon, który mięszka przy rogu Lawrel i 38 court albo F. ulicy. Było to o czwartej rano, kiedy żona Mc. Mahona została szelestem ze snu zbudzoną i spostrzegła w sypialni człowieka przy łóżku swojego męża, ktory też w tej chwili się obudził, a do którego ów obcy z rewolweru wystrzelił i uciekł. Policja śledząc za zabójcą aresztuje podejrzanych włóczęgów ale trudno jej rzeczywistego ułowić. Z tych budzi najwięcej podejrzenia Daniel G. O. Neil który się stanowczo mordu zapiera, ale żona nieboszczyka morderc męża w nim uznaje. Nie pierwszy to; i pewno nie ostatni jeszcze będzie mord w Chicago. Oprócz takich morderców, są tam jeszcze inni, którzy starająsię zabijać ludzi moralnie. W tym celu jeżdżą po kraju i spełniają takie moralne zabójstwa, ale nie długo to podobno już potrwa. Sprawiedliwość weszła już na trop takiego jednego moczymordercy i pewno mu to rzemiosło octem i pieprzem tak zaprawi, że pewnie nie poważy się więcej takich zbrodni dopuszczać i pytanie na co potem jeszcze z bandy obecnych opryszków poawansuje.

Czynność poczty w miesiącu Lipcu, 183 listowych robiło dziennie 571 turów roznotzeń a 506 zbierań listów, odstawili listow registrowanych 18,824; 2,013,710 listów z za granicy 415,498 kart pocztowych, z innych miejsc przybyłych 391,126 listów miejskich, 255,357 kart miejskich i 673,488 gazet. Zwrócili listów nieoddanych 5,129, a zebrali listów 2,602,904; kart 769,712 i 762,112 gazet. Suma z opłaty pocztowego od listów miejscowych wynosi $ 13,783,421 a od wszystkich razem 105,362 dolary i 94 centy. Obrot w biorze asygnacyjnym wynosił $ 651,178,25. Krajowych asygnat na pieniądze wysłano za $ 74,374,76, a wypłacono za 538,866,79 Do Niemiec wysłano $ 3,996,53 a wypłacono $ 3,874,79.

Nowa partja polityczna w Prusach.

Tutejsza gazeta robotnicza niemiecka pisze: Od czasu wystąpienia Laskera z partji liberalnej, i od czasu beztaktowego zapatrywania się Benigsena w kwestji kościelnej upadła już owa niegdyś tak silna partja nationalliberałów. Gazeta frankfurtska więc przedstawia tę sprawę bardzo trafnie. Lewica partij nationalliberalnej obnosi się z projektem utworzenia nowej partij liberalnej, bo Lasker, Bamberger, Forckenbeck i współtowarzysze doszli do tego przekonania, że dalsze działania w myśl Beningsena zniszczą tę partją do szczętu. Lecz i nowy utwor zdaje się już być niemożebnym, ponieważ z tego co już minęło, z owego conglomeratu parlamentaryjnego, z partji nationalliberalnej, któ ra przy głosowaniu nad prawami kościelnymi na dwie równe części się rozpadła za wznowieniem czynności parlamentarnych owo *mixtum compositum* pewnie już więcej zmiana partji nie będzie w stanie sobie przywłaszczyć. Rzeczywistego rozdwojenia na dwie stałe części, które kwestja kościelna rozgraniczyła, także się z tej partji nie da stworzyć, albowiem oprócz kwestji kościelnej są tam jeszcze pomiędzy nimi inne haczyki, które ich całość rozkładają. Mniejszaby już było o pojedyncze kwestje, ale chodzi im głównie o zasadę główną: czy pod nationalliberalizmem ma się rozumieć to co kanclerz potajemnie z Bennigsenen postanowią? Rząd widziałby najchętniej ażeby zamaskowanych republikanów zupełnie z tej partji usunąć i otworzyć drogę do kompromisu, a im mniej takich usuną tym silniejszą pozostanie partja. Rząd nie będzie sczędził przymilań i skinień do wątpliwych lewego skrzydła ażeby trzymali z rządem, lecz wątpić należy czy ci wyrzeką się przydomku wroga rządu, który, wyjąwszy freikonserwatywnych, rozsiadł się po głowach wszelkich partji. Gazeta „Nationalliberalna korespondencja" powiedziała, że wszelka pisanina po gazetach o skojarzeniu lub utworzeniu nowej partji w obozie nationalliberałów jest mrzonką spekulacyjną. Lepiej więc nie mogła skreślić domowej wojny w tej partij, której rozdwojenie stało się faktem. Dawniej zacierano spory tej partji w czterech ścianach, a obecnie juz wysadziły młodzie ciasto na wierzch przez własną gazetę, której główną sprężyną jest pan Rickert, pracujący usilnie nad tem, ażeby się ta partja nierozchwiała, gdyż on natenczas niewiedziałby czy ma stanąć pod chorągwią Bennigsena, czy Lasker-Bambergera. Tem samem zdradził ten organ swoję partję, jak zdradził się Bennigsen swoimi kompromisami w kwestji praw kościelnych, które to kompromisa większość partji potępiła, i z czego ulotniły się widoki Bennigsena do krzesła ministeryalnego, albowiem nie jest w stanie poręczyć dostatecznie Bismarkowi, że ma za sobą parlamentarną siłę swoich przyjaciół, a konserwatyści nienawidzą go śmiertelnie. Przez takie więc matactwa straciła partja nationalliberalna swój wpływ u rządu i przyspieszyła sobie powolny skon.

Dr. Tanner ukończył swój czterdziestodniowy post w sobotę 7go t. m.— Ostatnie dni tego postu były dla niego zaiste przejściem do śmierci lub dalszego życia. Żołądek odbywał walkę jakby domagał się materji do swych funkcji, jakby żegnał się z tym światem, albowiem objawiał ckliwość, słabość, boleść i wyrzucał raz poraz flegmę jakby już ostatnią. To też musiano go wzmacniać z zewnątrz ciała nacieraniem, synapismami i kąpielami nóg oraz całego ciała. —

Przetrzymał wszystko, dokazał co przedsięwziął, a przez to przysłużył się niezawodnie wielce nauce medycyny i sztuce lakarskiej. Przysłużył się wielce tej nauce w obrębie niższych warstw społeczeństwa, albowiem wiadomo nam z doświadczenia, że ludzie niższego pojęcia rzeczy nie wierzą w sztukę leczniczą, mówią że że doktor głupi, choremu jeść zakazuje, to chory z głodu umrzeć musi. Nie jedna matka choremu dziecku, wbrew zakazu doktora, podda koniecznie coś do jadła, a przez to pogorszy chorobę i nieraz o śmierć przyprowadzi. A przecież chory wzmacniany bywa lekarstwami i nie skazują go lekarze na post, ale polecają zasilać kleikami i lekkiemi pokarmami, więc też żaden chory z głodu jeszcze nie umarł, chociaż nie jeden przez kilka tygodni żadnych pokarmów do siebie nieprzyjmował. Kazdy to przyzna, że chory nawet daleko prędzej i łatwiej bez pokarmu obejść się może aniżeli zdrowy człowiek, bo u chorego żołądek osłabiony, apetyt znika i wszelkie funkcje zaprzestały zupełnej regularnej czynności. Inaczej przecież się ma ze zdrowym człowiekiem, tego żołądek domaga się koniecznie pokarmu, sprawia wielką boleść gdy tego nie dostanie, gdy nie ma nic do tarcia czyli przerabiania, co się nazywa głodem, a nie jeden już mówił, że kamienia byłbym ugryzł kiedym parę dni nie jadł; a ilu to już z głodu umarło w parę dniach. Owóż doktor Tanner udowodnił, że człowiek może się czas przydłuższy od jadła powstrzymać, co jest wielkim kluczem do dalszej sztuki leczniczej. Dowiódł on zarazem że człowieka obdarzył Stwórca silną, mocną wolą, niezachwianym przedsięwzięciem i mocnym charakterem, charakterem silnym, twardym jak żelazo, jak stal, jak granit; ale jak mało ludzi jest takiego charakteru. Przez ten czas postu tracił zwolna na siłach, , na ciężkości, ale nie zamarł się, nie rozchorował się nawet i znów teraz tak samo zwolna do dawniejszych sił powracać będzie, wzmacniany pokarmami po kęsie jak małe dziecię. Najpierwszym pokarmem, który przyjął do siebie po przetrwaniu postu, było nieco mleka i melonu. Na odgłos piszczałki najbliższej fabryki, że godzina końca postu wybiła, tysiące ludzi zbiegało się by oglądać bohatera postu, a on siedząc na krześle postawionym na stole dziękował ludowi wiewaniem hustki na niesiony mu podziw. Stracił on przez te 40 dni 36 funtów na wadze. Przy opuszczaniu hali szedł samodzielnie do powozu, w którym pojechał do doktora Gunns gdzie będzie zwolna do pokarmów się przykładał. W cztery godziny po użyciu mleka i melonu, przyjął nieco wina z melonem, a w pół godziny potem wyssał z apetytem kawałek beefsteaku. Sypia dobrze i jest dobrego humoru chociaż znacznie osłabiony.

Różne różności, wesołe, zabawne, i prawdą tchnące.

z Plotek Dziennika dla Wszystkich.

Działo się to przypuścmy we..... Namiętnego pijaka, życzliwi postanowili wyleczyć z tego nałogu. Gdy się więc upił tak, jak to mówią, że, ani ręką ani nogą ruszyć nie mógł, ubrano go świątecznie, włożono do trumny i postawiono w piwnicy, jakby w sklepionym grobie z niezabitym wiekiem. Obok postawiono drugą trumnę; w której umyślnie się połczył trzeźwy, aby obserwować, co pijany będzie robił, gdy się obudzi.... Ledwie na drugi dzień obudził się pijany, wytrzeźwiony ma się rozumieć zupełnie. Przeciera oczy, siada — trumna światła prawie nie ma — zaledwie szaro w około — nareszcie spostrzega, że obok niego stoi druga trumna, w niej ktoś leży i porusza się.

— Co to jest ? ! Co to znaczy ? !... odzywa się wytrzeźwiony.

— A no, umarłeś...

— Umarłem ?... dawno?...

— Kilka dni temu...

— A ty dawno umarłeś?...

— O ja już dwa lata...

— Dwa lata — o to znasz dobrze tutejszą miejscowość — mój drogi, powiedz no mi, gdzieby tu najlepszej można dostać anyżówki.

* Autentycznie.

Do proboszcza w okolicy Sambora przychodzi w jakimsiś interesie: kobieta z córzeczką swoję. Po załatwieniu, ksiądz się pyta, głaszcząc dziewczynkę:

— A umie już wasza córeczka coś czytać?..

— O umie, proszę jegomości i jeszcze inne rzeczy umie..

Ksiądz począł egzaminować dziewczynkę i przekonał się, że dziecko jest dość rozwinięte, pojętne i sprytne...

— Bardzo to dobrze, moja kobieto, ale kiedy macie takie dziecko chętne do nauki, to czemuż jej nie posyłacie do szkoły?..

— A bo, proszę dobrodzieja, ja się boję, aby w szkole nie zapomniała czytać i tego, co się nauczyła od nieboszczyka ojca...

Racz Szanowna Redakcyo łaskawie umieścić w łamach tygodnika swego.

Dziękujemy Braciom w La Salle za ich czcigodne słowa; przystąpienie Stowarzyszenia „Tow. nard. polskie pod opieką św. Stanisława Biskupa" do „Związku Nard. Pol." niniejszem notujemy. Zkolei obecnie 17 Stowarzyszenie.

Wybór delegata jest Konieczny.

Komitet Związku w Filadelfii.

Bohaterowie Grecji.

przez

EUGENIUSZA YEMENIS

byłego konsula Grecji w Paryżu.

przełożył

Władysław Tarnowski.

Ciąg dalszy.

II.

Rok 1824 począł się groźnie dla Grecji. Sułtan zawarł traktat z Mahometem Ali, paszą Egiptu. Ten Piotr Wielki, stref tropikowy, zobowiązał się wytępić z Giaurów i z góry otrzymał inwestyturę paszalików Kandji i Morei. Kiedy Mahomet Ali urządzał swą flotę, którą powierzył swemu synowi i następcy Ibrahimowi paszy, Topal pasza, następca trwożliwego Abdallacha, opuszczał z nową flotą brzegi Bosforu. Miał polecenie, by zrownał z morzem wyspę Psarę, nim nadpłyną Egipcyanie. Psara była to strażnica Archipelagu; jej mieszkańcy napastowali czasem Turków aż w Dardanellach i nieraz brzegom Smyrny dawali się we znaki. Imię ich samo złościło muzułmanów. Sułtan, naiwny pan życia i śmierci, kazał sobie przynieść globus i pokazać ową wyspę Psarę, przedmiot nieustanny jego obaw. Gdy ujrzał ten mały czarny punkcik, rzekł dobrodusznie: „Trzeba go zmazać z przestrzeni morskich“.

Dnia 20go czerwca Topal pasza stanął naprzeciw Psary z taką masą okrętów, że morze schowało się pod niemi, według wersji starego majtka, który mi tę tradycję wspomniał.

Psarjoci idąc tylko za głosem rozpaczy, zebrali wszystkie swe okręta, gotowi do obrony najstraszniejszej. W czasie gdy się walka pierwsza poczęła, trzy okręta tureckie opłynęły wyspę, od innych stron nie bronioną, i na ląd wyrzuciły 10,000 Albańczyków. Nieszczęśni ci ludzie, którzy dotąd bez niczyjej pomocy ratowali się sami, ujrzeli się wzięci we dwa ognie okropne, i tylko rzeź w Scio może być z ich niedolą porownana, lub straszne epizody walki Suljotów. Widziano żołnierzy rannych lub ginących ze znużenia, zabijających się własną bronią, by nie wpaść w szpony wroga, starców zabijających się nad trupami swych synów, niewiasty rzucające się w morze z swemi niemowlętami.

Wreszcie 12,000 ludzi zamknęło się w warowni Paleocestron, w której był arsenał i prochownia; wpuścili doń 3000 Albańczyków, zapalili prochownię i sami z niemi wylecieli w powietrze. Kilkuset zbiegom udało się w łódkach przemknąć przez linje okrętów, udali się na Syrę, Hydrę i Eginę.

W tym czasie rodzaj apatji zapanował na Hydrze. Majtkowie spoczywali na łonie rodzin. Gdy jednak pojawili się Psarjoci, opowiadając powyższe koleje losu — dzwony wszystkich kościołów zagrzmiały, ludność oburzona, jak jeden człowiek rzuciła się, niesiona jak wzburzona fala chęcią odwetu. We dwie godzin Miaulis podniósł kotwicę i znalazł dość okrętów, aby on mógł działać. 30go czerwca wpadł na tylną straż turecką, będącą w Mitylenie. Zatopił dziewięć statków i śmiało stanął naprzeciw Psary. Wtedy admirał powstał z miejsca, gdzie zwykle siadywał, i ująwszy wielką trąbę rozgłośną, zawołał głosem tubalnym: „Na ląd! na ląd! moi przyjaciele! śmierć albo wolność!“ Na ten głos majtkowie rzucili się w swe szalupy i wylądowali z impetem niesłychanym, pod gradem kul tureckich. Zawładła niemi dziwna potęga = wymordowali i zepchnęli ze skał w morze Albańczyków, którym Topal nie wysłał pomocy, i odpłynęli, zostawiwszy pustkowie, zasłane Trupami. Tymczasem dziki Ibrahim pasze zbliżał się ku Peloponezowi, i Topal pasza postanowił wyspę Samos nawiedzić w ten sam sposob co Psarę. Obawa zaczęła lęgnąć się w umysłach Hydrjotów. Skarbiec się wypróżnił, głowne okręta były zniweczone. Zawachali się, czy wziąć udział w tej ostatniej walce, ktora miała ich zniszczyć zupełnie.

A jednak, jednak! entuzjazm bez granic owładnął ten lud wobec wielkości niabezpieczeństwa, i zwyciężył trwogę! Tłum ludu błagając Prymatów, by zebrali radę ostatnią, wpadł do domów tych, co się wachali i zmusił ich udać się z wszystkimi do monasteru Panegji, gdzie rada stanęła i grodnie zbroić sie poczęła. Poeta Aleksander Sutzo, radzie tej obecny, powiada, że mimo młodości swej prawie pacholęcej, do głębi został przejęty widokiem tych posiwiałych Senatorów, poważnych nietylko wiekiem ale czynami zasługi, wotujących o losach ojczyzny z stoicznym mędrcow spokojem, wśród wrzawy i wrzaskliwych demonstracji tłumów. Lazarro Condurjotis przekonał, że opuścić Samos, to w skutku zadać cios śmiertelny Hydrze. Uzbrojony natychmiast w 35 okrętów, gdy w Spezzji wystawiono ich równocześnie 25. Psarjoci jeszcze na 10 się zdobyli mimo swej klęski. Rada ogólna, porwana zapałem publicznym, w chwili to uchwaliła. Teraz więc, zawołał spiżowym głosem Miaulis: „wejdźmy w nasze mury drewniane; one obroniły Grecję za dni Temistoklesa, one bronią ją i teraz!“

W początku sierpnia wypłynęli Grecy. Admirał skierował się ku Kandji, wysławszy podkomendnego Sachturis z trzydziestą mniejszym statkami, by ścigał Topal paszę w kierunku Samos. Garstka Miaulisa przybyła z północy Kap Matapan (dawny przylądek Tenardos, dla burz, które tam prawie nie ustają, uważany przez starożytnych jako rodzaj bramy piekielnej. Skała ta, wyzierająca z potworną groza nad odmętami fal spiętrzonych, od wieków bywała wybrana jako ustronie biednych pustelników, którym ta samotnia, odstraszająca wystkich groźnemi podaniami, dawała właśnie to, czego szukali — samotność.) Skały Małapanu są postrachem wszystkich żeglarzy, obok legend ludowych o demonach tego miejsca, nie brak niestety podań o niezliczonych ofiarach, jakie burze nieustanne od wieków tu pochłonęły. Majtkowie utrzymują na serjo, że dusze tych utopionych pojawiają się nad wodami, wiejąc długiemi girlandy i smutnie śpiewając o pewnych godzinach. Miał też Miaulis w tej przeprawie północnej trudności z swą zabobonną załogą, której męztwo w obec Turka nie miało nic wspólnego z trwogą, w skutek grozy zababonu wszczepioną. Poznała jednak załoga, że ta postać, która była ich postrachem, był to nie duch, ale pustelnik, który wiedzion pobożnem natchnieniem, błogosławił z góry na skałach stojąc ze szczytów Małapanu, celem pomyślnym ich trudnej a szczytnej choć na czas tragicznej żeglugi, uspokoili się, zwłaszcza dojrzawszy, że na górach rozniecił ognisko. I piękna chwila nastała — trwoga żeglarzy zmieniła się w rozradowanie; wzięli to błogosławieństwo za dobrą wróżbę walki, rzucili się chórem na kolana w obec pustelnika, co wznosił ku nim ramiona — a admirał odpowiedział dziękczynną salwą armatnią.

Miaulis spotkał Ibrahima paszę u wybrzeży Halikarnasu i został wzmocniony oddziałem Sachturisa, który właśnie osięgnął małe korzyści w utarczce z Topal paszą. Ten ostatni złączył się z Egipcyanami. Dwie floty muzułmańskie tworzyły razem 25 fregat, tyleż korwetów, 50 brików i schoonerów (schooners), mnóstwo ludzi taborowych, ładunkami brzemiennych, razem ze 300 masztów, niosących 80,000 ludzi, 2500 dział, prócz tego 5000 osób załogi i 70 armat dużego kalibru. Ta cyfra zdaje się bajeczną w obec garstek ludzi co z nimi walczyły. Historycy jednak tak greccy jak obcy dawno uznali ten stósunek sił walczących do siebie. Trzeba przypomnieć sobie hordy medycko perskie, co słońce przyćmiewały strzałami, a zostały odparte piersią grecką.

Pierwsza walka korzystna dla nas była 5go września 1824 pod Kap Gerontos, sąsiedni Miletowi. Topal pasza który na szczęście Greków pokłócił się z Ibrahimem, dla uniemożliwienia mu tryumfu, cofnął się i odpłynął ku Dardanellom. Ibrachim usiłował sam się utrzymać, kiernjąc się ku brzegom Messenji, ale admirał trapiąc go ustawicznie małemi napaściami, z dziwną zręcznością utrzymywał go w szachu, i w obec Kandji, za pomocą ognia greckiego, pozbawił najpiękniejszaj fregaty i dwudziestu łodzi. Na tę wieść trudną do uwierzenia, Egipcyanie zawrócili do Aleksandrji, zrobiwszy demonstrację pomocy a Miaulis odprowadzajęc swoją flotę prawie nieuszkodzoną, wrócił 12go grudnia do Hydry, gdzie go tryumfalnie przyjęto. Jenerał Gordon tę wyprawę uważa za najzaszczytniejszą dla Greków, a najfatalniejszą w skutku dla Turcji, która w tej wyprawie znowu mnóstwo sił straciła marnie w skutek niedołęztwa wodzów.

Miaulis zaś utracił w różnych utarczkach 27 szalup palnych czyli burlottów i jeden większy okręt.

Ibrahim jednak nie spoczął w Aleksandrji; przewyższał on (czego dał później dowody na wschodzie) i zdolnością osobistą i zręcznością, wszystko co do swojej dyspozycji posiadała Grecja. Postanowił on nękać ją trudami wyprawy zimowej. Plan ten zuchwały mimo trudności, jakie nastręczał, posłużył mu znakomicie. Wypłynął z Aleksandrji ostatnich dni lutego 1825, a w sześć tygodni pctem wylądował w 11,000 ludzi i 800 koni na brzeg w Messenji w miejscach, gdzie stoją warownie Modon i Navarino, czyli Neocastron. Obiegłszy obydwa miasta, wysłał 50 brików dla opanowania Sphakterji, wyspy długiej a wązkiej, która zamyka długą cieciwą półkole amfiteatralne Navarinu, tak, że tylko u dwóch kończyn wysp, od południa i północy, można w środek wpłynąć. Sphakterja miała 8 dział i 350 żołnierzy pod wodzą Tsammadosa, przyjaciela Miaulisa. Słaba ta załoga przez 12 godzin walczyła z przemocą. Ku wieczorowi ci co wyszli cali z tego dnia straszliwych opałów, rzucili się w łódki i zmyliwszy czujność wroga, popłynęli nocą na brzegi Morei. Napróżno przed odpłynięciem błagali wodza, by z niemi odpłynął. Rzekł im te pamiętne słowa, które wspominają fale Archipelagu. „Uchodźcie, dzieci moje, i powiedzcie na Hydrze, że Anastazos Tsammados dobrze zginął“.

Sam pozostał, z nim wierny mu Sahinis i kilku najprzywiązańszych żołnierzy, poczem zamknął się w warowni, zapalił prochownie i wysadził się w powietrze. Na wieść o zbliżaniu się Ibrahima, Miaulis, którego napastowała silna podagra, na noszach przenieść się kazał na okręt i z 20 statkami odpłynął ku Navarino. Straszna burza, z którą chory się szamotał, nie dawała mu się zbliżyć ku Sphakterji z odsieczą.

Gdy tenże (Miaulis) dowiedział się, że Tsammados zginął, uczuł boleść okropną: ukrywszy twarz w obie dłonie i nacisnąwszy fez pąsowy aż na oczy, co się tylko w chwilach wielkiego wzburzenia lub żałości u niego zdarzało, poprzysiągł druha pomścić gromem własnego ramienia. Zrazu chciał w nocy rozpłomienić wszystkie okręta tureckie. Próżno Kriesis i inni młodzi kapitanowie pomoc i zemstę ofiarowali jego serdecznemu oburzeniu, których stać było na to, by je pojęli i uczcili; próżno przedstawiali sędziwemu mężowi, że sił nie ma po temu i że obowiązki admirała, tam, gdzie niezbędną jego komenda, poświęci funkcji, którą kapitan spełnić może. „Cóż to, myślicie, zawołał głosem stentora, że ramię moje nie potrafi cisnąć gałki płomiennej? Prawo pomszczenia tego, który zginął, „do mnie należy!“

Jednak, dowiedziawszy się, że Ibrahim opuścił Nawarino, by się udać do Modon, zmienił zamiar i z pomocą silnego wiatru północnego wpadł niespodzianie na Turków w chwili, gdy wpływali do portu. Ci szybko podnieśli kotwicę w celu wrócenia na pełne morze; ten sam wiatr jednak, który pomocny był Grekom, przeszkadzał im w dokonaniu zamiaru. Miaulis z lwią zaciekłością działając, spalił im wśród wichru wielką fregatę, sześć brików i dwadzieścia większych łodzi; wspanialszej ofiary nie mógł poświęcić pamięci swego przyjaciela.

W ciągu tego roku (1825) trzykrotnie admirał zasilił Missolonghi, walczące rozpaczliwie. Po raz czwarty napróżno usiłował to uskutecznić, i krążąc jak lew ryczący do koła Missolonghi, po długich usiłowaniach odpłynął zrozpaczony. Mieszkańcy tej motropolji bohaterstwa, będący pod wodzą Marka Botzaris i jenerała Karaiskakis.

W ścisłym naszym szkicu, nie możemy szczegółowo opisać tej uciąźliwej kampanji admirała, z tegoż powodu nie będziemy mu towarzyszyli w licznych utarczkach, jakie wciąż z rozmaitem szczęściem i skutkiem miewał z Turczynami przez dwa lata, aż do 1827 roku, w którym nieszczęsne wyspy napadane, dziesiątkowane, wycinane i łupione bez ustanku i miłosierdzia ludzkiego, byłyby musiały mimo czynów obrony, któreśmy widzieli, upaść pod brzmieniem okrucieństwa; gdyby Fracnja, Anglja i Moskwa (chcąca Turcję osłabić i w skutku obalić) nie były się „wreszcie“ porozumiały w celu wydarcia Morei szponom ambitnym Ibrahima paszy. Wiadomo, jak bitwa pod Nawarino w kilka godzin zniweczyła flotę turecką.

III.

Helleni, wybawieni prawie od barbarzyńcow. o mało przez nieszczęśliwe sprzeczki, do których mają pełną krzykactwa skłonność, przez nieszczęścia niewoli jeszcze spotęgowaną, o mało nie postradali i sławy i owoców tyloletnich bohaterskich zapasów. Dowiódłszy, że nie uronili nic z patrjotyzmu praojców, dowiedli niestety, że odziedziczyli także ich błędy. Małe prowincje Grecji przedstawiały ów obraz waśni wzajemnej, jaki tak często widziano w małych, współzawodniczących rzeczypospolitych. (Wielki i straszny przykład dla innych narodów, co przebywają te koleje). Rumeljoci i Peloponezjanie, nie mając sposobności ku przelewaniu krwi własnej i gromieniu wzajemnego wroga, poczęli wzajemnie uważać się za obcych sobie i cudzych ludzi, i bandy koczownicze z wojny pozostałe, jednych i drugich, nieraz krwawo się ścierały dla błahych powodów. Wodzowie najsłynniejsi nie tylko męztwem ale i zaparciem osobistem, poczęli kłócić się o władzę — i o wstydzie! doczekano, że taki Griwas, broniący dzielnie warowni Palameda, zużył resztki prochu i kul na wroga niewystrzelanych, przeciw osobistemu wrogowi Stratos, który w pobliżu portu zajmował mały fort Itsch-Kale.

Co do wysp, obaczymy później, jak utraciły przez niezgodę te święte ogniwa miłości współplemiennej, które zawsze łączyły ich z sobą w nieszczęściu.

Miaulis długo trzymał się na uboczu, a gdy 1828 zgromadzenie w Hermionie dla przecięcia wrzodów tych niezgod wodzów, który kraj toczyć poczynał gorączką wojny domowej, oddało komendę nad armją lądową jenerałowi Church, a morską lordowi Cobrane, natychmiast podał się do dymisji i postanowił służyć jako prosty porucznik.

List jego do członków rządu narodowego nosi cechę wzniosłości duszy i charakteru. „Oto siedem lat, pisze, jak nieustannie walczę z nieprzyjaciółmi kraju. Ani uczucie niedołęztwa, ani brzemię ciężaru, ktory dźwignąłem, nie są powodem mego usunięcia się, bo powinnością dobrego obywatela, wszystkie siły zużyć dla kraju. Od dawna kraj potrzebuje człowieka, któryby nie snaskom wewnętrznym koniec uczynił. Mąż ten się pojawił, winszuję krajowi, że go dla siebie pozyskał. Marynarka nasza wiele się może od niego nauczyć, ja sam rad spieszą pod jego rozkay, gotów do walk, jeżli będą potrzebne z siłami, które może nie dopiszą, ale z sercem, co je zawsze stacząć gotowe“. Odtąd Miaulis sędziwy oddał się z całą energją wytępieniu kortarswa, które nieustało z wojną, dającą im wyborny pozór działania i nawet rację bytu. Miłość awantur i życia koczowniczego, co dla utrzymania się w środkach nie przebiera, wyrobiła się w rodzaj legitymizmu zbójeckiego, prawie niepodobnego do wykorzenienia.

Po oczyszczeniu z nich Messenji, wrócił do rodzinnej Hydry, kędy wzniósł dom wspaniały, wystawiony i urządzony na wielką skalę europejską, wówczas, gdy jeszcze bywał bogatym. Pragnął tam „dosnuć życia wątku“ — gdy nieprzewidziane okolicznośai jeszcze nim na fale Archipelagu rzuciły, na widok straszliwego pożaru. Kilka słów wystarczy dla opisu tego zdarzenia. Rządy hrabiego Kapodistrias od pierwszej chwili wzniecily niepokoje, głównie w Hydrze, gdzie ton nadawali Conduriotis i Mauracodato, a gdzie publicysta ruchliwy i popularny Polyzoides wydawa dziennik Apollon, wszędzie się rozchodzący. Organ ten, będący echem opinji powszechnej, głośno z wszystkimi oskarżał Capodistrjasa, że jest ślepem i niegodziwem narzędziem polityki moskiewskiej. Miaulis nienawidził Moskali, nawet wówczas, gdy zbawców jego narodowości poczęli udawać.

Pamiętał fatalny koniec wyprawy 1770, choć bardzo był młody wówczas i z wzardą zgrzytającą wspomniał jak Orłow jeden i drugi odpłynęli z Peloponezu, na łup go haniebnie wściekłości tureckiej zostawiając. Podzielał więc niedowierzanie i nieukontentowanie Hydrjotów. które wkrótce w otwarty bunt wybuchnęły. Komisja zwana konstytucyjną, została na Hydrze ustanowioną przez gerontów Archipelagu. Capodistrias dotąd cierpliwy, postanowił gwałtem to stłumić, rozkazał szybko uzbroić flotyllę państwa w Poros zebraną, złożoną z fregaty o 64 działach, zwanej Hellas, z kilku korwet, dwóch nowych parowców i kilku burłottów. Te statki skupione tu i owdzie, stanowiły nową flotę młodej Grecji a raczej jej przyszły związek. Na wyraźne zlecenie demogeronsów Hydry, Miaulis szybko wypłynął z 200 majtków do Poros i w towarzystwie Hydrjotów opanował ersanał i okręta państwowe. Miał zamiar zabrania ich do Hydry i wiczekiwania końca sporu między narodem a satrapą (1831). Sławny Canaris dowodził korwetą Spezzia. Hydrjoci pochwyciwszy go, przed Miaulisa stawili. Dziwny to obraz pełen znaczenia. Admirał Miaulis napróżno usiłował Canarisa przeciągnąć na swą stronę — gdy ni emógł, wrócił mu wolność i podał admirałowi i oddalił się.

Stary Miaulis do żywego tem oddaleniem przejęty, jak mówią, zalał się łzami. Kapitan moskiewski Ricord zażądał od Miaulisa zmiany działania i groził; ten zaś odrzekł, że groźb się nie lęka i że rozkaz demogerontów jest mu świętym, że skoro wyspa jego przestanie być zagrożoną, odda wszystkie okręta, a pierwej, jeżli go zaczepią, gwałt odeprze gwałtem. Otrzymał drugie groźniejsze napomnienie; oficer moskiewski co je przyniosł, byłby został rozszerpanym przez majtków, gdyby nie powaga admirała. Moskal stanął pod Poros. Trwoga skłoniła mieszkańców do poddania.

Miaulis, człowiek zasad niezłomnych, nie mając czasu się uzbroić, powziął postanowienie okropne, spalenia raczej floty, niż wydania jej moskalom, i odbieżony od swoich, tym kilkunastu co z nim zostali, oświadczył, że gotów raczej się wysadzić prochem, niż poddać i popaść w ręce Moskali. Ricord odpowiedział strzałami, a bezbronny admirał zapalił korwety Hellas i Spezzia, które zginęły w falach z grzmotem przerażliwym. Skoczywszy w łodkę z towarzyszami, cudem dopłynął do Hydry pod gradem kul moskiewskich. Czyn ten wywołał równocześnie cały chór pochwał i nagan. Nie był ani heroizmem, bo pozbawił Grecję części zawiązku floty, ani zdradzieckim, bo nieugięty starzec tak działając, sądził, że stoi na posterunku, danym mu przez radę demogerontów — oni więc tu odpowiedzialni. Dziś Grecy sądząc spokojnie ten fakt odległy, przypisują go raczej wulkaniczności nagromadzonych elementow, tworzących się w nowej społeczności, co w takim razie prawie zawsze z pewnemi zmianami się pojawia. Pożar zaś Poros nic nie ujął chwale Miaulisa w pamięci jago ziomków, którzy wiedzą dobrze, ile ich sprawa dłużna mu wdzięczności, za tyloletnie, bohaterskie, niezmordowane zasługi.

Dok. nastąpi.

Minnesota. W sprawie osiedlania się Polaków w Alberta, Benton Co., Minn., donoszę że mam prawo tam rolę sprzedewać tak, jak miałem prawo od kompanji „St. Peul i Pacific“.

Na dowód tego, umieszczam tu moje upoważnienie w języku angielskim.

Land Depariment,
St. Paul, Mineapolis & Manitoba
Railway.
St. Paul, Minn., 21st April 1880.
Mr. Joseph Rudnicki,
Chicago, Ill.

Sir

The St. Paul, Mineapolis & Manitoba Railway give you permissien to make sales of Land in Alberta and Duelm Townships in Benton Co., Minn., being the same townships in which the St. Paul, & Pacific Railroad Company gave you permission to make sales.

Yours truly
D. A. McKinlay,
Land Commissioner.

Co znaczy na polskie:

Panie Józefie Rudnicki,
Chicago, Ill.

Kompania St. Paul, Mineapolis i Manitoba koleji, daje ci upoważnienie sprzedawać ziemię w obwodzie miejskim Alberta i Duelm, w Benton Co., Minn.; to jest w tych samych obwodach miejskich na które dała ci kompania St. Paul & Pacific koleji upoważnienie sprzedarzy.

Twój i. t. d.
(podp.) *D. A. McKinlay,*
Plenipotent sprzedarzy ziemi.

Ci, którzy już zadali na farmy i mają kontrakta w ręku, niechaj odpłacają swoje raty, a jak odpłacą wszystko dostaną Deed. (Hypotekę).

J. Rudnicki

Jan Stachowski, prawdopodobnie w Milwaukee mieszkający, niechaj się zgłosi po list z Europy do Redakcji Przyjaciela Ludu

Zapozew.

Do Szanownego
ADOLFA FETEROWSKIEGO,

Porucznika byłych wojsk polskich autora artykułu „Burzyciel“ w N. 8 Przyjaciela Ludu. —

Mając w pośród nas, to jest w Towarzystwie Puławskiego w Brooklynie członka z nazwiskiem Misiewicz; dotąd uważaliśmy go za poczciwego człowieka, bo takich tylko przyjmujemy do naszego stowarzyszenia. Lecz gdy szlachetny obrońca Ojczyzny, A. Feterowski, zdarł maskę z tego nazwiska. straciliśmy sympatję do naszego brata, i zdaje się nam że każdy który nosi nazwisko Misiewicz, jest podobny wyrodkowi przedstawionemu w N. 8 „Przyjaciela Ludu“. Radzi bylibyśmy się pozbyć takiego członka i nie oglądać go więcej, jednak nieśmiemy zadać gwałtu dotąd, nim się upewnimy o tożsamości naszego członka z nazwiskiem w N. 8 przedstawionem i w czarnej księdze zanotowanem.

Dla tego wzywamy i prosimy Szanownego A. Feterowskiego, aby nas raczył objaśnić gdzie ów Misiewicz mieszka, czem się zajmuje, przedstawić pełne imię, z kąd pochodzi, (miasto lub wieś) z kogo się rodził, czam się zajmował w kraju, ile może mieć lat, jak wygląda, jakiego wzrostu, cały rosopis życzylibyśmy słyszeć właściwie widzieć jego fotografiję, gdyż sądzimy, jeżeli nazwisko jest w czarnej księdze, to i fotografija powinnaby być obok niego. (To nie zawsze konieczne. Red.) Dowody od czarnej księgi (z Europy) życzylibyśmy mieć potwierdzone przez komitet jakiego tamecznego Towarzystwa, dowody zaś tutejsze oparte na świadkach znających Imię i czyny Misiewicza z kraju, wykazujących tożsamość któregokolwiek z Misiewiczów pośród nas mieszkających, by ich poznawszy pogardzić i odepchnąć od siebie.

Sądzimy że Szanowny A. Feterowski porucznik b. w. Polskich, zechce jak najprędzej uskutecznić te dane o jakie go prosimy, i przedstawić je do Szanownego wydawnictwa „Przyjaciela Ludu“ z kąd świat cały będzie mógł się dowiedzieć o potworze między nami żyjącym. Wierzymy w pomoc i szlachetność żołnierza i obrońcy rozdartej Ojczyzny, że nie pozwoli nam długo czekać na owe dowody, które każdy prawdziwy Polak, prawdziwy patriota wykrywać powinien.

Zostajemy z szacunkiem i poważaniem w Imieniu Towarzystwa Kaź. Puławskiego.
w Brooklynie dnia 28 Lipca 1880

A. Bednarowicz...... Prez.
F. A. Bogaczyński.... Sek. kores.
F. Zieliński...... Kass.

(Rodakom w Nowym Yorku zwracamy uwagę, że ani ob. Misiewicza, ni też A. Feterowskiego b. por. w. polskich nie znamy osobiście, ani też czynów z ich życia, przeto też nie możemy odpowiedzieć na przesłane nam pytania. Tam Rodacy bliżej siebie mieszkacie, obcujecie z sobą osobiście, familijnie i w gronach stowarzyszonych, przeto najlepiej i najłatwiej sami siebie, jeden drugiego poznać i prawdę zbadać, a niesnaski, oszczerstwa, potwarze tak pojedyńczych osób, jak stowarzyszeń i całego ogółu w przepaść morską zatopić powinniście. Na to nie potrzeba nic łatwiejszego, jak sąd honorowy z pomiędzy siebie wybrać, sad bezparcyalny, sprawiedliwy, który zdejmie maskę z potwarcy, lub potwarców i burzycieli waszego pożycia społeczeńsko-polskiego, a zapanuje natenczas miła zgoda pomiędzy wami, ta zgoda której nam tu na tułactwie tak potrzeba jak zwiędłej roślince dżdżu. Doprowadzenie tego do pomyślnego wyniku nie powinno być trudnem, gdyż są tam niezawodnie ludzie, ktorzy jednego i drugiego, tak zaczepionego jako też zaczepnika znać powinni osobiście z ich pożycia tak w Ojczyznie, jak tu na tułactwie. Jeżeliby do tego zachodziła potrzeba zasięgać dowodów z Ojczyzny, to i z tamtąd takowe od zacnych obywateli, którzy znają te osobistości łatwo dadzą się osięgnąć. Przypominamy sobie podobną sprawę, która miała miejsce przed 9u laty, a w której udaliśmy się do pewnego zacnego i zaszczytnego obywatela, ażeby się o przeszłości pewnej osoby na miejscu wywiedział, co tenże uczyniwszy, przesłaniem swej opinji położył koniec zwadom i swarom.

Jak nie znamy owych dwoch powyżej wymienionych osób i nie wątpimy że nazwiska ich nie są podrobione, tak nie znamy i ob. Rusieckiego który do nas za obywatelem Misiewiczem przemawia, i znów nową osobistość pewnego doktora filozofij, inżyniera Łopateckiego w zamieszanie to wprowadza, a czego ostatniego, już dla tego, że z bladości atramentu nie możem odcyfrować związku myśli, już też, że niechcemi dalej takiej polemiki podsycać, nie umieszczamy wcale. Te cztery wymienione nazwiska powinny być kluczem dla ogołu do dojścia prawdy i wymiaru sprawiedliwości.

Zapozew *Tow. Kaź. Puławskiego* jest wielce na czasie i powinien przyczynić się do dobrego wyniku. My podejmujomy się pośrednictwa, a w razie lekceważenia i pominięcia tego zapozwu milczeniem będziemy w stanie uwierzyć, kto jest winowajcą potwarzy. Red.)

Na 29ty Listopad.

Odezwa.

Przed pięćdziesięciu laty naród polski chwycił za broń, aby odzyskać byt samodzielny i podeptane swe prawa. Z hasłem: „za waszą i naszą wolność“ szedł odważnie w bój przeciw najezdcy swej ziemi a despocie własnego narodu. A chociaż w końcu tej walki uległ w obec przemagającej liczby i siły wroga, to jednak na kartach dziejowych zapisał czynami nie tylko świetne swe męztwo, ale i stwierdził niespożyte swe prawo, do wolności i niepodległości.

W historyi porozbiorowej powstanie to stanowi epokę. Było ono nie tylko wspaniałą i wielką walką o nieprzedawnione prawa narodu, ale i spotęgowaniem żywotności polskiej. Duch polski, wzmocniony wiedzą samego siebie i określeniem narodowych ideałów, począł rozwijać się twórczo i samodzielnie we wszystkich kierunkach i tworzyć arcydzieła myśli i wyobraźni, przygotowując silniejsze niż dotąd podstawy dla przyszłych losów Polski. Powstanie to Listopadowe wzmocniło ową nieprzepartą siłę i wytrwałość, jaka się zawsze objawiała w ogólnym ruchu i postępie narodu ku swobodzie i samodzielności.

Pomni doniosłego znaczenia tej dziejowej chwili obchodzili Polacy rocznicę listopadowego powstania we wszystkich dzielnicach dawnej Polski, uroczyście i jawnie, gdzie stosunki polityczne na to pozwalały, a gdzie stały na przeszkodzie, w kółkach zamkniętych i rodzinnych. Dla tego też i tegoroczny półwiekowy jubileusz tego powstania, należy obchodzić w sposób jeszcze świetniejszy i więcej uroczysty.

We Lwowie zawiązał się komitet mający się zająć urządzeniem tej uroczystości i postarać się, ażeby pamiątkę obchodu uczynić trwałą w późne nawet lata, przemawiającą słowami wielkiej idei odrodzenia. W program obchodu jubileuszowego wchodzi:

Wybicie medalu pamiątkowego w cześć uczestników powstania listopadowego, — urządzenie odpowiednich odczytów w całym kraju, — wydanie śpiewnika narodowego, księgi pamiątkowej, obejmującej wspomeinia uczestników powstania zbioru odczytów wyż wspomnianych, i wizerunków wojska polskiego z roku 1830 1831.

W dniu 29 listopada b. r. odbędzie się we Lwowie rano uroczyste nabożeństwo, wieczorem zaś dla uczczenia zaproszonych na uroczystość weteranów z r. 1831, uczta i rozdanie im medali w obecności reprezentantów zaproszonych towarzystw i instytucij tak z kraju jak i z zagranicy.

Podając niniejszy program jubileuszowego obchodu powstania listopadowego do wiadomości Ogółu, komitet wyraża przekonanie, że patryotyczne obywatelstwo poprze usiłowania jego we wskazanych kierunkach i zajmie się urządzeniem podobnych obchodów o ile być może we wszystkich zakątkach naszej Ojczyzny.

Tak pisze pismo „Przyjaciel“ wychodzący w Toruniu, pod redakcją pana Ignacego Danielewskiego, zwanego powszechnie majstrem majsterkiem w korespondencjach.

My tu na tułactwie powtórzyliśmy to za nim, ażeby przypomnieć społeczeństwu polskiemu, iż jesteśmy kością z kości i krwią z krwi tego samego narodu polskiego, który chwycił za broń w 1830 roku w Warszawie za wolność wiary i ojczyzny; że połączeni krwi i ducha narodowego powinniśmy też łączyć się najsolidarniej w obchodzie tego półwiekowego jubileuszu powstania listopadowego z bracią naszą pozostałą w starym kraju ażeby dzieciom naszym uprzytomnić bytność istnienia polskiego i miłość do wiary i Ojczyzny. Po wszystkie inne lata obchodzono doroczną tę uroczystość, lecz nie zbyt solidarnie, nie zbyt okazale i nie wszędzie, ale tylko po niektórych miejscowościach Ameryki, gdzie najliczniej Polonia się zgromadziła. W tym roku atoli, na 50 letnią rocznicę należałoby nam wystąpić najogólniej i wszędzie gdzie tylko duch polski przytulek sobie ocrał. Sposób, w jaki ten jubileusz powinnyśmy obchodzić, pozostawia się każdej miejscowości do woli. Wszakże najlepiej po staropolsku i po katolicku należałoby obchodzić ten dzień z rana uroczystem nabożeństwem żałobnem za poległych w tem powstaniu, przy czem kapłan miejscowy poświęci kilka słów ku pamięci tego powstania, ku miłości wiary i narodowości w Polakach, którzy sobio za patronkę za królową Polski N. P. Maryą obrali. Po nabożeństwie urządzić odczyty, i to w miejscach gdzie zbyt rozproszenie mieszkamy zaraz z rana, a po większych miastach można takowe urządzić wieczorem. Na treść odczytów wybrać historję powstania tego za wolność wiary i ojczyzny, poświęcenie się ofiarność Polaków, jakie na ołtarzu wiary katolickiej dla dobra całego chrześciańtwa, i na ołtarzu wolności dla dobra wolności wszystkich ludów złożyli. To byłoby wystarczającem, a odróżniającem nas Polaków od innych narodowości, których zasady i cele są sprzeczne z naszymi. Te nas odróżnią od Fenianów, owych krzykliwych irlandzkich faratytów narodowych i religijnych, o co nas im podobni odrodni nasi bracia posądzają, a im hołdują sami. Odróżniło nas od tych odrodnych braci, którzy zbawienie duszy i ojczyzny widzą w materyalizmie, w samolubstwie, w oszczerstwie brata i w chciwości, osobistej, a my je zasadzamy na wierze i narodowości na miłości bliźniego, na pracy i oświacie co nas ma zespolić w duchu takim z wszelkim ucywilizowanym światem. Bo nie przez ponowne rewolucje i wojny, lecz tą drogą mamy się dobijać szczytu doskonałości dojrzałego narodu i zostać policzonym w grono wolnych, którym sprawiedliwa dyplomacja zaznaczy czasu swego na horyzoncie politycznym godne i zasłużone miejsce obok wybranych królestwa Bożego, tak tu na ziemi jak i w wieczności.

W tym duchu więc łączmy się i w tym duchu urządźmy uroczystość 50 letniego jubileuszu listopadowego, a cały świat chrześciański i ucywilizowany pójdzie z nami i Bóg błogosławić nam będzie.

OGŁOSZENIA.

Gazety Polskie tutejsze i Europejskie prosimy o zamianę.

OGŁOSZENIA.

Na Lipiec i Lato!

HANDEL BLUE FLAG **HANDEL**

pod chorągwią **384** E. Water Str.



pod chorągwią **384** E. Water Str.

Wielki Magazyn Ubioru

Nasze Obznajmienie i Motto ! ! !

No. I. Najlepsze ubiory dla Mężczyzn
u Braci Zimmermann
384 E. Water Str. pod niebieską chorągwią.

No. 2. Najlepszy wybór ubiorów dla chłopców,
u Braci Zimmermann
384 E. Water Str. pod niebieską chorągwią.

No. 3. Uzupełniony skład
Płaszczy od kurzu, Alpaca, Mohair i lnianych surdutów i latowego ubioru.
u Braci Zimmermann
384 E. Water Str. pod niebieską chorągwią.

No. 4. Pikowe, płócienne i czarne kamizelki latowe, a najpiękniejsze białe kamizelki
od 75 centów do 3 dolarów
u Braci Zimmermann
384 E. Water Str. pod niebieską chorągwią.

Nasza podstawa jest:

I. Oszczędność. 2. Rzetelność.
3. Czysty towar. 4. Nizkie ceny.

Z uszanowaniem

Bracia Zimmermann.

WATERTOWN

ZABEZPIECZENIE OD OGNIA
Z Zakładowym kapitałem $778,304,70
ZESTAWIENIE KAPITAŁU.

Wszelkie szkody wypłaca rzetelnie gotówką, nawet szkody wynikłe z uderzenia pioruna, a mianowicie szkody domów mieszkalnych.
H. Nichols Agt. i **W. H. Beyle Agt.**
412 Milwaukee Str. 389 Reed Str. corn Mineral S. Side.

JOZEF HELLER

417 i 419 MITCHEL i FIRST Ave.
poleca
Szanownej Polskiej Publiczności swoją

GROCERNIĘ

zaopatrzoną we wszelkie potrzeby kuchenne i gospodarcze, co tylko gospodyni do ręku potrzebne.

Skład Łokciowych Towarów

w najlepszym doborze i wszelkich gatunkach, perkaliki, płótna, flanele, szyrtyngi, materje na pościel, na suknie, na spodnie, koszule, ręczniki i t. p.

Nadto poleca swój

SALOON z POOLTEBLEM

a w każdym wydziale ręczy za skorą i rzetelną usługę.

JOZEF HELLER

Narożnik MITCHEL i FIRST Ave.
MILWAUKEE WIS.

NONPAREIL.

Najnowsza nieporównana maszyna do PRANIA!

Patentowana 23 kwietnia 1878 roku. Innej podobnej nie masz, w ktorej możnaby sześć koszul prać od razu, przez co zaoszczędza się dużo czasu i sił, bo maszyną tą może i 10 letnie dziecko prać.

Maszyny te sprzedają.

LINK & EWALD
229 Reed Str.
Clinton & Reed Str.
MILWAUKEE WIS.

M PETERS
SKŁAD i PRACOWNIA
Sznurow, Kutasow, Franzli, tapicerskich ozdob, Sztandarów, Chorągwi, Regaliow i t. d.
MA WIELKI WYBÓR
Złotych i Śrebrnych Przyborow kościelnych.
No. 61 WASHINGTON ul.
blizko **STATE** ul. **2** piętro
CHICAGO ILL.

HANDEL WIN
— Kalifornijskich —
AUGUSTA GREULICH I SYNA
Drugi to sklep ich w Milwaukee Wis.
65 Wisconsin Str. 65
obok Oldenbrechta i Ablera.

PROSTEJ LINJI POCZTOWE I PASAŻERSKIE PAROWCE.

GERMAN LLOYD! RED STAR LINE! AMERICAN LINE!

Pływające na przemian pomiędzy
Baltimore, Philadelphią, Nowym Yorkiem
— i —
HAMBURGIEM i BREMEN LIVERPOOL, HAMBURGIEM i BREMEN.

Okręta tych Linji zawierają po 400 ton, są jedynie dla tej korzyści budowane, są NAJMOCNIEJSZE, NAJPRĘDSZE NAJBEZPIECZNIEJSZE i WYGODNIEJSZE od wszelkich innych parowców i posiadają najlepszy obszar jeograficzny w połączeniu z kolejami żelaznemi wszystkich europejskich miast, przez co ułatwiają podróż najkrótszą, najwygodniejszą i najtańszą pomiędzy Stanami Zjednoczonemi, a Polską, Niemcami, Belgią, Szwajcarją, Holandją,



Francją, Włochami, Austrją Księstwami Naddunajskiemi.

Osoby, które chcą zwiedzić Europę, lub też swych przyjaciół ze starego kraju sprowadzić, niech zwrócą uwagę na korzyści mogące być osiągnięte od wyżej wymienionych Linij.

Zaopatrzone w wygody dla pasażerów wszystkich klas.

Tykietów i innych informacji udziela:

IGNACY WENDZINSKI

Redaktor Przyjaciela Ludu w Milwaukee Wis. **662** Greenbush str.

AGENCJA POLSKA

Pośredniczy przy wysełaniu pieniędzy do starego kraju, trudni się ściąganiem i wyprocesowaniem schedów czyli spadkobierstw w połączeniu z konzulatami Prus i Austrji.

662 Greenbush Str. MILWAUKEE WIS. **662**

— PARASOLE! —

JAS. MORGANA.
386 -- 388 E. Water Str.

Zwracamy Paniom uwagę na nasz nieporównanie wielki skład parasoli, po następnych cenach.

Po $10 jeden	Po $ 1, 40 jeden
— 9. —	— 1,25 —
— 8. —	— 1,15 —
— 7. —	— 1.00 —
— 6. —	— 90 —
— 5.50—	— 80 —
— 5,00—	— 75 —
— 4,50—	— 07 —
— 4,00—	— 60 —
— 3,75—	— 50 —
— 3,50—	— 45 —
— 3,25—	— 40 —
— 3,00—	— 35 —
— 2,75—	— 30 —
— 2,50—	— 25 —
— 2,25—	— 26 —
— 2,00—	— 18 —
— 1,85—	— 15 —
— 1,75—	— 12½ —
— 1,50—	— 10 —

Skład Parasoli
na pierwszym piętrze
Skład Strojów
Szali, Kapeluszy, mantyl & & &
na drugim piętrze, dokąd

ELEWATOREM

najlepszym i najwygodniejszym w całem mieście dojechać można po—
Najmodniejsze Towary.

SKŁAD WIN
Kalifornijskich.
AUG. GREULICH I SYNA.
HURTOWNA SPRZEDARZ
ZAGRANICZNYCH i KRAJOWYCH
WIN i LIKIERÓW.
342 — 346 CZWARTA ul.
MILWAUKEE WIS.

F. FALK.
PIWOWARNIA BAWARSKA
Milwaukee Wisconsin.

CHICAGO I NORTH WESTERN

C AND N-W RAILWAY

Kolej żelazna.

Wielka linia łącząca Wschód z Zachodem

Kolej ta jest najstarsza, najkrótsza, najprostsza, dogodna, najlepiej urządzona, i w każdym względzie najlepsza z wszystkich innych. Również przemawia za nią najlepsza jej organizacja w Stanach Zjednoczonych.

Obejmuje 2,100 mil jazdy.

Kupujcie więc tykiety koleji CHICAGO & NORTHWESTERN, jadąc na zachód, na zachodnio północ i do

San Francisco

Sacramento, Ogden, Salt Lake City, Cheyenne, Denver, Omaha, Lincoln, Councill Bluffs, Yankton, Sioux City, Dubuque, Winona, St. Paul, Duluth, Marquette, Green Bay, Oshkosh, Madison, Milwaukee i do wszelkich innych miejsc na zachód i północno zachód od Chicago.

Wychodzi z Chicago do: COUNCIL BLUFFS, OMAHY i CALIFORNJI, dziennie dwa razy, z wozami sypialnemi.

Do ST. PAUL i MINNESOTY dwa razy dziennie z wozami sypialnemi.

Do GREEN BAY & LAKE SUPERIOR dwa razy dzienie z woz. syp

Do MILWAUKEE cztery razy dziennie z woz. syp.

Do SPARTY, WINONY i innych miejsc w Minnesocie codziennie jeden raz z woz. syp.

Do DUBUQUE i LA CROSSE przez CLINTON dwa razy dziennie z woz. syp.

Do SIOUX CITY i YANKTON dwa razy dziennie z wozami sypialnemi.

OFISA.

Nowy York, 115 Broadway. Boston, 5 State Str. Omaha, 245 Farnham Str. San Francisco, 2 New Montgomery Str. Chicago, 62 Clark Str. pod Shermann House; 75 Canal Str. róg Madison; Kinzie Str. Depot na rogu Kinzie i Canal; Wells Str, Depot róg Wells i Kinzie.

Kto od swoich pobliższych agentów nie może się dowiedzieć o cenach podróży i chce zasięgnąć innej informacji niechaj się zgłasza po takowe do:

Marwin HUGHITT W. H. STENNET
Gen'l Mang'r Chicago. Gen'l Pass. Agt. Chicago.

KARTY OKRĘTOWE
Na wszystkie punkta
Europy i Ameryki
po najtańszych cenach
NAJLEPSZYCH PAROWCACH
dostać można u mnie:
Andrzej Kurr,
539 NOBLE STR., CHICAGO, ILL.

JEDNOCZEŚNIE SPRZEDAJE TAKŻE
Bilety na Kolej Żelazną
tak iż podróżny opłacić może u mnie całą podróż od miejsca wyjazdu aż na miejsce przyszłego pomieszkania.

KARTA OKRĘTOWA
czyli podróż przez samą wodę kosztuje u mnie za jednę osobę tylko

$28.00

a więc taniej niż gdzie indziej
——:0:——

Bilety kolejowe sprzedaję ze wszystkich punktów W. Ks. Poznańskiego, Prus Zachodnich, Szląska i Galicji aż do wszystkich punktów w Stanach Zjednoczonych. Podróż do portu i z Baltimore do innych punktów w Ameryce opłaca się extra tych 28 dolarów po najtańszych cenach.

Dzieci do lat dwunastu płacą połowę cen powyższych, a za niemowlęta opłaca się $2 00. Zgłaszając się po kartę okrętową, należy podać liczbę osób, ich wiek, ich nazwiska i miejsce pobytu. Zgłoście się do mnie, a chętnie i prędko każdemu usłużę.
——0——

Zawiadamiam zarazem Szanownych Rodaków
IŻ POŚREDNICZE
Przy odsyłaniu pieniędzy
do starego Kraju i przy
ściąganiu sched, spadków i wszelkich pieniędzy z Europy.
Andrzej Kurr,
539 Noble Str. . . . . .Chicago, Ill.

WIELKA WYPRZEDAŻ RESZTEK!

Chas. C. Millmann No. 313 Grove Str.

poleca wielki wybór resztek
Katunów, Ginghamu, Materji na koszule, Spodnie, Flaneli, Materji na suknie, na pościel, Serwety, Kaszmiery czarne, i t. d.
po najtańszych cenach.

Wszystkie te resztki są dobre i modne i tanie. — Jest to dobra sposobność nabyć taką resztkę za tanie pieniądze a więc nie zaniedbujcie przybyć i kupić dopókąd jeszcze takie resztki są.

Pan **ROMAN CZERWINSKI** jest gotów każdego czasu Publiczności przedłożyć i przekonać że ceny są bardzo nizkie. — Uniżony

Chas. C. Millmann No. 313. Grove Str. MILWAUKEE WIS. 12/5 80